

Uwaga Uwaga

W związku ze zbliżającymi się świętami państwowymi zmieniają się nieco terminy ukazywania się „Gazety Współczesnej”: w poniedziałek będzie można ją nabyć z datą 30 kwietnia — 1 maja w środę: 2-3 maja zaś w piątek bez zmian ukazuje się Magazyn — Tydzień.

W dwudniowych wydaniach postaraliśmy się o wiele atrakcji.

Kup „Gazetę Współczesną” a będziesz zadowolony!



Spójrz dziecko — jeszcze niedawno gołębie były symbolem 1 maja...

Droższe telefony

Od 1 maja br. obowiązywać będą nowe, znacznie wyższe opłaty telekomunikacyjne. Średnia taryfa wzrosła o ok. 200 proc.

Jeden impuls czy — jak kto woli — jedno połączenie telefoniczne kosztować będzie 150 zł (dotychczas 90 zł). Za miesięczny abonament telefoniczny prywatny użytkownik będzie płać 3 tys. zł (1500 zł) a instytucja 8 tys. zł (5400 zł).

Za zainstalowanie telefonu w mieszkaniu prywatnym trzeba będzie teraz zapłacić 2 mln zł (666 tys. zł), a w instytucji — 2,5 mln zł (2 mln 70 tys. zł). Telegram zwykły od 7 słów — 3 tys. zł (dotychczas 1 tys.).

W Turkmenii dzieci umierają z głodu

Kiedy na posiedzeniu radzieckiego parlamentu deputowany A. Lichanow przeczytał artykuł jednego z pisarzy turkmeńskich o tym, że w Turkmenii dzieci umierają z głodu, deputowani z tej republiki zarzucili mu kłamstwo i oszczerstwo. Ale fakty są nieubłagane. 55 dzieci z tysiąca nowo narodzonych umiera w Turkmenii przed ukończeniem roku życia. Kolejnych 250 z tysiąca umrze nie dożywając szesnastu lat. Główną przyczyną tak wysokiej śmiertelności — najwyższej w Związku Radzieckim i jednej z najwyższych w świecie — jest infekcja przewodu pokarmowego, wywołana chronicznym niedożywieniem zarówno w okresie piodowym, jak i w pierwszych dniach i latach życia.

Widmo porno?!

— Wszystko jest towar, wszystko... — jak mawiał pewien wytrawny przedwojenny handlowiec. Dziś zdaje się nikomu nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Wystarczy wyjść na ulicę, ustawić dwa taboretki, wyłożyć towar, ustalić cenę i zbyć zapewnił.

Tylko, że konkurencja rośnie, toteż co bardziej przedsiębiorczy uganiali się poczęli za atrakcjami szczególnego rodzaju.

Widać to zwłaszcza u buki-
nistów, gdzie obok pozycji poważnych, rozlicznie stali-
nowych pojawiały się hity
zaczynające leżeć na kalibru, za
to cieszące się niesłabnącym
popytem i to nie tylko wśród
młoiolotów, „Emmanuelle”, „Pa-

miętniki Fanny Hill” i kilka innych pozycji zdobyło rynek szturmem. Wydawcy nie odkryli, co prawda, niczego nowego, albowiem począwszy od polskiego klasika gatunku — Zbigniewa Nienackiego, poprzez Andrzeja Rodana z „O-kolicami porno shopu”, „Życiem seksualnym papagejów”, „Ostatnimi dniami Sodomy” i kilku innych mniej znanych autorów, literatura tego typu pojawiała się już na półkach nawet renomowanych księgarń. Nakłady ogromne, także obroty i zyski. A wartość artystyczna? Lepiej w zasadzie nie mówić.

Puryści zażreśli, stróże moralności szykują mocne uderzenie, a tymczasem interes

rozkręca się w najlepsze. W białostockim „Centralu”, jak najbardziej legalnie, za jedyne 28 tys. zł można kupić klasyczny „świwerszyk” z gatunku „playboyopodobnych” pod tytułem „Sports Girls”. Na ul. Bema bez zenady za podobne pieniądze weterani turystycznych szlaków wyprzedają nieco przeleżale „Penthouse’y”, prymitywne karty oraz składanki hard-porno wydawane głównie w Skandynawii. Monotonne, co prawda, ale za to na jakim papierze!

Do zgodnego chóru zwolenników swobod nie tylko politycznych dołączyła prasa, która w dużej części przypad-

ciąg dalszy na str. 2

Zgłaszanie kandydatów

Dziś ostateczny termin

Terytorialne, czyli miejskie i gminne komitety wyborcze przyjmują zgłoszenia kandydatów na radnych — jak mówi ordynacja — najpóźniej do 30 dnia przed głosowaniem. Znaczący to, że piątek, 27 bm., jest ostatnim dniem, przewidzianym kalendarzem wyborczym, dla tej czynności.

Teoretycznie może zdarzyć się taka sytuacja, że ktoś w piątek wysłał zgłoszenie przez pocztę. Decyduje data stempla pocztowego, a więc trzeba będzie rozpatrzyć je w poniedziałek. Sekretarz komisji wyborczej dla miasta i gminy w Grajewie — Barbara Dąbrowska taką sytuację uznaje jednak za mało prawdopodobną.

Partie, organizacje, grupy wyborców zainteresowane wysłaniem swoich kandydatów starają się osobiście dostarczyć dokumenty z podpisami. Co prawda, w środę, kiedy

przeprowadzaliśmy naszą sondę, do gminnej komisji komisji wpłynęło zaledwie jedno zgłoszenie. 16-osobowa grupa wyborców zaproszona do samorządu lokalnego nauczycieli Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Wojewodzinie — Krzysztofa Borawskiego. Członkowie komisji stwierdzają, że kilka dni temu druki pobierali przedstawiciele SD, PSL i dwóch komitetów obywatelskich: „Solidarności” i Liberalno-Demokratycznego. Z pewnością więc wysuną do rady swoich członków.

Także w miejskich komitetach wyborczych w Białym Podlaskim i Suwałkach ruch do środy był nieduży. Komisja suwalska nie przyjęła żadnej listy, chociaż — jak stwierdziła jej sekretarz, Renata Tuchońska — w prywat-

ciąg dalszy na str. 2

Kazimierz E. Falkowski KOMENTUJE

PRZEPRASZAM
CZY TO JEST MIKROFON?



Znany działacz społeczny był dziennikarz Gazety Współczesnej red. Jerzy Muszyński został ostatnio redaktorem naczelnym białostockiej rozgłośni PR i TV

Solidarność po 10 latach

„Zjazd „Solidarności” nie rozwijał żadnych zasadniczych problemów poza jednym — zlikwidował stan tymczasowości i wybrał nowe władze związku. Teoretycznie, ideologicznie i moralistom, którym wydawało się, iż ważniejszy jest statut i program, Lech Wałęsa odpowiedział, że w czasie przebiegowym żaden program nie jest dobry i trwały, że życie zawsze zmusza do korekt, że przyniesie ono nowy program. Zauważmy na marginesie, że opinie, iż każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy niż tuzin programów, sformułował Karol Marks. W tej materii, jak widać, człowiek, który stworzył podwaliny ustroju socjalistycznego, i człowiek, który go obalił, są ze sobą wyjątkowo zgodni.

„Taki jest zjazd, jaka jest Polska” — ten pogląd Wałęsy jest recenzją surową, a jej ostrość nie pokryła komplementy, jakie przewodniczący prawdy delegatom na temat ich kultury politycznej. Kultury istotnie zabrakło tylko nieciężnym, wielkością natomiast zabrakło wyobraźni. Dlatego zjazd — miast rozstrzygać kwestie dla związku kluczowe — co chwila pogrążał się w sporach proceduralnych. Skutek był zaś taki, że połowę zjazdowej normy wykonali delegaci podczas ostatniej dniówki, trwającej 23 godziny.

Lech Wałęsa, który umle znakomicie panować nad emocjami wielkich ludzkich zbiorowości, mógłby ten stan zmienić jednym ostrym

ciąg dalszy na str. 2

Jagiellonia w... III lidze?

RED. L. TARASIEWICZ TELEFONUJE Z WARSZAWY

Na czwartkowej konferencji prasowej, w siedzibie PZPN, przedstawiono min. warianty reorganizacji piłkarskich rozgrywek ligowych w naszym kraju. Wiadomo już, że od sezonu 1990/91 III liga będzie prowadzona przez makroregiony, a więc wraca do dawnej formy. W stosunku do reformy klas wyższych opracowano cztery warianty, które będą przedyskutowane przez Komitet Wykonawczy PZPN. Kluby miały na stanowisku, aby i tę reorganizację wprowadzić w życie już w najbliższym sezonie.

Oto propozycje PZPN. Wariant pierwszy: I liga składa się z 16 drużyn. Do II ligi spadają dwie ostatnie, czternasta w tabeli gra baraż z trzecim zespołem II ligi. Z kolei II liga składa się z 16 drużyn, a III liga w makroregionach. Mistrzowie III ligi zagrają baraż o wejście do wyższej klasy. Wariant drugi: powołanie 8-zespołowej ekstraklasy i 8-zespołowej I ligi. Spadają dwie ostatnie drużyny. System rozgrywek: cztery rundy. II liga w dwóch 10-drużynowych grupach. Wariant trzeci: I liga składa się z 16 zespołów. Cztery ostatnie drużyny spadają do... ma-

kreregionów, bo II ligi w ogóle nie ma. Mistrzowie makroregionów awansują do I ligi. Wariant czwarty (kualawowy): cztery grupy II ligi. Taką propozycję wysunęła Pogoń Szczecin popierając ją wyliczeniem, iż wyjazdowy mecz szcześciński w Stalowej Woli kosztował ich 15 mln zł.

PZPN postanowił także, że etapowo będzie się zmierzać do pełnego profesjonalizmu. Ponadto — piłkarska centrala wystąpiła z wnioskiem do ministra Obrony Narodowej, aby piłkarze kontraktowi, powołani do odbycia służby wojskowej, odbywali ją w miejscu zamieszkania. Wkrótce też PZPN przedstawi dokument w sprawie krajowych transferów.

Na Wiejskiej obraduje Sejm i Senat

22 lipca — dzień jak co dzień

W czwartek rozpoczęło się posiedzenie Sejmu, które potrwa 3 dni. Tematem dnia była polityka zagraniczna RP w 1990 r. Obradom przysłu-
chiwał się prezydent Wojciech Jaruzelski, wypełniona była loża dyplomatyczna. Informację o polityce zagranicznej składał minister Krzysztof Skubiszewski.

W swoim exposé sformułował on 9 priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Pierwszy z nich dotyczył współtworzenia systemu bezpieczeństwa europejskiego i współdziałania na rzecz jednolitej europejskiej, dla którego płaszczyzną działania jest KBWE. Drugi — bliska współpraca z naszymi potężnymi sąsiadami — ZSRR i Niemcami. Trzeci — dotyczy nowych powłaz regionalnych w trójkącie Czechosłowacja-Polska-Węgry, jak też dalszego kierunku południowego (Austria, Jugosławia i Włochy) oraz istotnego dla Polski kierunku bałtyckiego. Czwarty priorytet dotyczył rozszerzenia powłaz politycznych, gospodarczych i kulturowo-cywilizacyjnych z państwami Europy Zachodniej oraz Stanami Zjednoczonymi. Szósty to dążenie do redukcji naszego ogromnego zadłużenia zagranicznego tak w odniesieniu do kapitału jak i odsetek. Siódmy — współpraca z organizacjami, specjalnie z ONZ, zwłaszcza w stosunkach międzyrządowych praworządności, prawa międzynarodowego, troska o ochronę praw człowieka i podstawowych swobód. Dławiący dotychczas znoszenia barier i tworzenia ułatwień w ruchu osobowym, zwłaszcza co się tyczy łączności Polaków ze światem oraz Polonii z krajem.

Senat w pierwszym z trzech dni obrad nie wyraził zastrzeżeń wobec ustaw o przywróceniu święta narodowego 3 maja oraz o zniesieniu 22 lipca jako Narodowego Święta Odrodzenia Polski. Decyzje te podjęto jednogłośnie.

Senat nie wniósł zastrzeżeń do ustawy znoszącej cenzurę, ale wniósł zastrzeżenia do ustawy wprowadzającej przepisy dotyczące samorządu terytorialnego. Zastrzeżenia dotyczyły sposobów nabywania przez gminę mienia komunalnego. Z kolei nie wniósł poprawek do ustawy zmieniającej ustawę o zmianie Konstytucji RP, co wiąże się z reformą samorządu terytorialnego.

EKSPRESEM

BRYGADA „TYGRYSA”

Nazywają się inaczej, lecz służą społecznie ochronie naszego mienia. Taki patrol — jeszcze milicyjny — wczoraj spędził noc o godz. 2 schwytał dwóch włamywaczy do sklepu spożywczo-przemysłowego w Fastach. 49-letniego Zygmunta W. i 31-letniego Jana G. schwytano z łupem przy ul. Przemysłowej. Po przesłuchaniu przez prokuratora zostali wczoraj zwolnieni, ale akt oskarżenia będzie sporządzony.

TRAGICZNY ZGON

W samo południe, w Białymstoku przy ul. Kawalerskiej 62-letnia kobieta próbowała przejechać jezdnią lecz dostała się wprost pod koła Trabanta. Zmarła na miejscu na skutek licznych obrażeń.

ZUKIEM W MALUCHA

Cofając nieostrożnie samochód uderzył kierowca. Skończyło się — na szczęście dla prowadzącego Fiat 126p — na złamanym obrotku. A zdarzyło się to już o godz. 9.30 przy ul. Miłnowej w pobliżu Bazaru. Tak wcześniej, a taki ruch?

„SKOK” Z PISTOLETEM

O godz. 4.30 kapitan z WUSW w Łomży odkrył wła-

ciąg dalszy na str. 2

WRN — na pożegnanie

Trzynastka uważana jest za liczbę fatalną, ale radni WRN w Łomży byli zadowoleni z wczorajszej trzynastej i zarazem ostatniej sesji rady. Miejsimy tylko półtora roku, ale wykorzystaliśmy ten czas efektywnie, na miarę możliwości. Nie był to okres wielkich dokonań, ale nie był to czas zmarowany — stwierdził Czesław Zagdański.

Kazimierz Uszyński natomiast podkreślił dobitnie: Wchodziliśmy w kadencję z ogromnymi ambicjami społeczeństwa, stawiającego wysokie wymagania ponad realia ekonomiczne. Ci, którzy mówią, że mamy za sobą tylko stracone lata, ubliżają wszystkim bezinteresownie aktywnym społecznie ludziom.

Sesja przyjęła sprawozdanie z wykonania planu i budżetu województwa za 1989 r. i udzieliła (przy dwu głosach przeciw) absolutorium wojewodzie Markowi Staszalskiemu. Przyjęła także m.in. in-



formację o realizacji wniosków z kampanii wyborczej do rad oraz uchwalila wia-
czenie z dniem 1 lipca br. obzaru wsi Bagienica (do-
tychczas gmina Stawiski) do
gminy Przetyku. (11b)

Nowy szef Wydziału Informacji KGB, generał Aleksandr Karbalnow, stwierdził, że w latach 1917-1954 prawie 5 milionów obywateli radzieckich zginęło z rąk policji politycznej.

General Karbalnow powie-
dział, że od zainicjowania w
1985 r. pieriestrojki aresztowa-
no 30 szpiegów, w tym
dwóch funkcjonariuszy KGB.
29 spośród nich rozstrzelano,
jednemu udało się uciec do
USA. (PAP)



Na dziś w naszym regionie białostocki synoptocy przewidują zachmurzenie małe i umiarkowane, a końcu dnia i w nocy warstwy chmur, z opadami deszczu. Temperatura maksymalna 13-17 st. C, mini-

malna 3-5 st. C. Wiatr początkowo słaby, później umiarkowany, północno-zachodni i zachodni.

W sobotę miejscami jeszcze wystąpią przelotne opady, w niedzielę wyraźne rozpadnięcia. Już w sobotę da się odczuć znaczny spadek temperatury w dzień, z zapowiedzi synoptyków wynika, że w nocy 10-13 st. C. Natomiast w nocy z soboty na niedzielę możliwe są przyszybowe przyniosła. (11)

13 listopada 1976 roku o godzinie 11.30 sierzant Wojciech Ruszewski, który akurat pełnił dyżur w posterunku MO w Mikołajkach, sanował w książce meldunkowej następujące słowa:

„Składam zawiadomienie o zaginięciu mojej córki Aliny, lat 18 w dniu 11 listopada 1976 roku około godziny 19.30 w nieznanych mi bliżej okolicznościach (...). Córka nie cierpiała nigdy na zaburzenia psychiczne, nie wiadomo mi nic, aby miała wrogów (...) co mogło być przyczyną niepowrotu córki do domu, tego ja nie wiem”.

Tak się zaczęło... Później były dziesiątki i setki dni żmudnej pracy milicjantów, prokuratury, strach i rozpacz rodzin, szczęśliwe przypadki i, co najtragiczniejsze, ofiary. Zawsze były to dziewczęta. Zawsze młode, ładne.

Final nastąpił po 8 latach. 10 kwietnia 1984 roku w sali Sądu Wojewódzkiego w Suwałkach padły słowa:

— Zaułuję tego, co zrobiliście. Nie chciałem tego zrobić... Proszę o wyrok taki, po którego odbyciu będę mógł podjąć normalne życie.

JAN NOWAK, wielokrotny morderca i gwałcień, składa swój los w ręce sprawiedliwości. Jeśli można mówić w ogóle o czymś takim, to Nowak zrobił wszystko, by uzyskać przychylność sądu. Udzielał odpowiedzi na każde, nawet najbardziej dla siebie niewygodne, pytanie. Wyjaśniał, pomagał jak mógł.

Następnego dnia sąd orzekł: — Oskarżonego Jana Nowaka, syna... uznaje się winnym zarzucenych mu czynów, i wymierza mu się karę łączną 25 lat pozbawienia wolności, 10 lat pozbawienia praw publicznych oraz 10 lat pozbawienia praw obywatelskich.

Jan Nowak miał wtedy 27 lat. Za sobą drogę straszną, naznaczoną zbrodniami, przed sobą lata, miesiące i tysiące dni w celi. 19 kwietnia 1984 roku Nowak przewieziony został do więzienia w Barczewie. Za każdym więzieniem wędrują dokumenty, w których wpisany jest dzień zakończenia odbywania kary. W przypadku Nowaka jest to 15 grudnia 2003 rok.

„Papierowy” morderca

Jan Nowak jest mordercą najprawdziwszym. Zabijał wielokrotnie. Ale ja go znam tylko z papieru. To była głośna sprawa, jednak nie zdecydowałem się na udział w rozprawie, nie chciałem go zobaczyć. Kontakt z żywym człowiekiem poprzez papier nie jest oczywiście tym samym co bezpośrednia rozmowa, obserwacja, a jednak. Może bałem się, że nie zobaczę w nim człowieka, tylko po prostu monstrum, tylko przybrało ludzką postać? A może — zupełnie odwrotnie?

Przecież można i tak — jakże nieszczęśliwy musi być człowiek, który zdaje sobie w pełni sprawę z ogromu popełnionych zbrodni? Jeśli oczywiście jest w pełni człowiekiem... Myślę, że zdecydował o tym, iż nie chciał być na sali sądowej, fakt, że uczestniczyłem kiedyś w rozprawie innych morderców. Ojciec i syn zabili sąsiada. Sucho fakty były dla nich bezsilne: z bałachalnego sporu sąsiedzkiego wynikło zabójstwo. Przed sądem byli oskarżeni, którym praktycznie wszystko udowodniono, był dowód przestępstwa w postaci kija, którym zadano śmiertelne ciosy. Ale była też heroiczna wprost walka ojca o życie syna. To był koniec lat sześćdziesiątych, wyroki ferowano wysoko. W sali Powiatowego Domu Kultury (to był proces pokazowy, ludzie nie zmiesiliby się w małej sali sądowej) czuło się tętnienie śmierci. Kiedy oglądałem ten tragiczny spektakl ze śmiercią w tle, uparta dążność ojca do wzięcia całej winy na siebie, kiedy słyszałem komentarze: „on wkłada głowę w petę”, nie umiałem wyzbyć się współczucia.

Czy można mieć współczucie dla mordercy? Okazuje się — można.

Wolałem więc, tym razem, zdać się na dokumenty. Tworzyli je milicjanci, prokuratorzy, lekarze — specjaliści różnych dziedzin; ludzie, dla których zbrodnia jest zjawiskiem często spotykanym, więc umieli oni zachować z reguły odpowiedni dystans. Oczywiście najczęściej jest słów same-

du. Kto by pomyślał... No i ręce — delikatne, takie bardziej kobiece...

Ofiara pierwsza — Alina

„delikatne ręce...” „jedną ręką trzymałem ją za szyję, a drugą rozpinając spodnie (...). Gdy uwolniłem jedną rękę ona zaczęła krzyczeć, więc chwyciłem ponownie obiema i udusiłem. Była cnotliwa. Czulem błonę dziewczę i trochę krwawiła”. (z zeznań J. Nowaka).

Wielokropki... Dużo ich będzie. Akta sądowe to niezbyt przyjemna lektura. Pełno tu gwałtu, przemocy, naturalizmu przyprowadzającego o brzydotę i wstręt. Nowak mówił to wszystko normalnym, spokoj-

nej dla siebie. („Mieć wyłaznie dla siebie” — mówił). Gdy wszyscy poszli spać wyjechał się z domu. Przywiózł ciało rowerem w pobliżu swoich zabudowań. Ponownie obnażał ciało, pieścił, całował. Przypomina sobie, że w filmie „Niebieski żołnierz” Indianie obcinali piersi białej kobiecie. Biegł do domu po bagnety...

Wykopał dół przy słupie telefonicznym, ciało włożył do worka po nawozie.

— „Do domu wróciłem po jedenastej. Byłem bardzo zmęczony i od razu położyłem się spać”.

Wszystko to zostało powiedziane w sześć lat po zabójstwie Aliny. Zanim to nastąpiło, milicja przez długie miesiące gubiła się w beznadziejnej rutynowej robocie. Przesłuchiwanie wszystkich możliwych świadków nie nie wnoszą. Pojawiają się fałszywe, choć niezwykłe prawdopodobne tropy. Szczególnie dużo wysiłku kosztowało sprawdzenie śladu prowadzonego do P. żonożnego gospodarza, znanego z licznych miłości. Pierwsze przesłuchania nie nie dają. Po kilku tygodniach w teatrze inspektorów prowadzących śledztwo pojawiają się kolejne dane: P., ponoć, romansował jednak, ale nie tyle z Aliną, co z jej matką. Dzień po zaginięciu Aliny zabito podłogę w garażu. Ale był to stracony czas. Wtedy na posterunku zgłasza się matka Aliny i mówi: „wzroć kto zabił Alinę?”. Dowiedzia się tego od R., który z kolei usłyszał to od W. W. przyszedł się do zabójstwa po dużej wodce. W. zostaje poddany obserwacji. Jednocześnie przesłuchiwa się jego koleżdy z pracy, sąsiedzi, znajomi. Sprawdza się alibi. Wiadomo już, że W. po zaginięciu Aliny jakoś więcej zaczął pić. W. ma kurtkę podobną do tej, w której widziany był krytycznego dnia na przystanku mężczyzna. Zasadza się prawie wszystko, więc trzeba aresztować W.

Do aresztowania nie dochodzi. W. popełnia samobójstwo, czym utwierdza całą wieś i prowadzących śledztwo w przekonaniu, że to on zabił. Na aktach sprawy pojawia się sakramentalna formułka: „Śledztwo umorzone”.

I wtedy pojawia się ofiara druga — Bogusia.

ciąg dalszy za tydzień

GDZIE JEST (była) TA ULICA, GDZIE JEST (był) TEN DOM...

KUPON 4



Kontynuujemy nasz konkurs, w którym nagrodą jest oryginalna praca artysty plastyka Jerzego Lengiewicza.

Należy rozpoznać i opisać to, co przedstawia zamieszczony rysunek. Wycięty kupon wraz z opisem prosimy przesyłać pod adresem redakcji. Po nadesłaniu czterech kolejnych kuponów 1, 2, 3, 4 nadawca weźmie udział w losowaniu nagrody.



Pojawia się co noc na szczycie góry zwanej Łysa. Tam płacze z żalu za sprzedaniem duszy diabłu. Stąd płasiek na szczycie ma zawsze słony smak. A oto ludowa baśń o powiadającej jak do tego doszło.

Dawno, dawno temu żył w Starej Łomży pewien człowiek. Nie miał żony i dzieci. Nikogo nie kochał, o nikogo nie dbał. Mieszkał sam w domu ponurym, szelnie zawsze zamkniętym. Nocą można było czasem w szparze okiennic zobaczyć drobny promyk światła. To ów człowiek przy świetle łojówki liczył kilka złotych pieniążków, które chował w skrzyni. Przemawiał do nich serdecznie i przecierał je miękką szmatką. Chodził ubrany był jak, jacyś, odmawiał sobie wszelkich przyjemności po to, aby powiększyć swój skarb. Ale mimo to złota w skrzyni prawie nie przybywała. Ciągłe więc rozmyślał, co zrobić, aby mieć pełne skrzynie złotych, srebrnych i nawet miedzianych monet. Usłyszaawszy kiedyś opowieść o Twardowskim i podpisanym przez niego cyrografie postanowił naśladować wielkiego czarodzieja. Wyjechał na jesienne wietrzny noc i wszedł na szczyt góry. Nie opadał młotem. O północy zaczął wyrywać diabeł. Drzewa nagle ujęły korony do samej ziemi, wicher przeraźliwie zawył i nagle zjawił się Zły. Huk i silny wichur nie przerażył jednak skąpca. Podpisał własną krew cyrograf obiecując duszę własną w zamian za bogactwo. Po jego zdobyciu ma się cieszyć nim trzy razy po siedem lat po czym zgłosił się czart po jego duszę.

Od momentu podpisania cyrografu zaczęło się owemu człowiekowi szczęście w interesach. Złote dukaty szybko zapelniały skrzynie. Ale równocześnie zbliżał się czas

wypełnienia warunków cyrografu. Skąpca przestało cieszyć liczenie złota, zaczęły go trapić wyrzuty sumienia i strach przed piekłem. Wydawało mu się, że monety pobiskują krwawo.

Nadszedł dzień, w którym diabeł na mocy cyrografu miał przyjść po skąpca. Przejęty trwogą bogacz ukrył się w kościele św. Wawrzynia. Czart poczuł się oszukany i

Łysy skąpiec z Łomży

wściekł się ze złości. Zaczął rwać ziemię i kamienie pazurami i cisnąć na kościół i miasto. Skąpiec słuchał diabelskiego wycia, czuł, jak ściany świątyni drżą od kamiennych rąw. Strach rosił w nim chwytając za gardło. Z przerażenia i nerwów oślsły w ciągu tych kilku godzin. Zaczął modlić się gorąco, a całe mienie ofiarował na biednych. Diabeł przekonał się, że przegrał i musi się wycofać. Skąpiec dotrzymał słowa. Rozdał majątek ubogim, a sam do końca życia pozostał biednym i zupełnie łysym. Łysina stała przypominała mu o cyrografie i piekle. Przeto codziennie chodził na szczyt Łysej Góry i płacząc żałował tam za grzechy. Te łzy sprawiły, że przestał tam kwitnąć kwiaty, uwiędła trawa a płasiek na szczycie ciągle jest słony od łez, gdyż nawet po śmierci łysy skąpiec przychodził tam na pokutę. Na pamiętkę zjawienia się diabła

Zwróćmy ponadto uwagę na obrazowość artystyczny kształt łomżyńskiego podania. Na wierzchową noc, złość diabła ukazane ekspresyjnie. A są w folklorze łomżyńskim jeszcze piękniejsze ludowe opowieści.

(BN)

Zapomniane, znane i nieznane

Niewiele już czasu pozostało do wyborów samorządowych. Dawna to instytucja, wykształcona na wzorach prawa niemieckiego już w XIII wieku, i trwała, gdyż niektóre formy samorządu przetrwały aż do końca II Rzeczypospolitej.

Wracając — po dłuższej przerwie — do naszego cyklu „Zapomniane, znane i nieznane” cofnijmy się w przeszłość Polski, aby bliżej poznać niektóre elementy samorządu. Zaczniemy od JASNI PANA BURMISTRZA, pierwszego Obywatela miasta.

Z niemieckiego *Bürgermeister*, po łacinie *proconsul*, *praefectus* lub *magister civium* — przełożony w urządzie miejskim.

Instytucja wywodząca się jeszcze z prawa magdeburskiego, według którego burmistrz stał na czele rady miejskiej i był głową rządu miejskiego „przewodnicząc wszelkim czynnościom i mając pierwsze miejsce w ratuszu, w kościele, na procesjach i wszelkich zebraniach miejskich”.

W 1538 roku Zygmunt Au-

gust wydał, na sejmie grodzieńskim, przywilej, mocą którego obrany na burmistrza otrzymywał nobilitację szlachecką.

Do obowiązków Burmistrza i rajców należało „co-dziennie lub w miarę potrzeby na ratusz się schodzić, o rzeczy publicznej radzić, spory

O rzeczy publicznej radzić...

między ludźmi rozsądzać i godzić, sieroty i wdów uciśnienia i wszelkiej sprawiedliwości bronić, wedle najwyższego rozumu baczyc, aby drogocni jedzenia i picia w mieście nie było, miary i wagi sprawiedliwiej przestrzegać, piekarzów, rzemieślników, karczmarzów doglądać, jako też i przekupniów, którzyby przeciw pospolitej uchwale wykraczali, gry nadmierne i pijaństwu powściągać i wykorzeniać”.

W kwietniu 1745 roku Jan Klemens Branicki wydał Instrukcję, w którym dokład-

nie sprecyzował m.in. zasady wyboru burmistrza. Na tę eksponowaną funkcję powinni być — według tego „papieru” — wybierani: cniutej według zapisu dokonanego przez panią dr Alinę Stachelską-Kokoczką: Primo, aby był bez ka-

lumnym i zadowolonym na sobie nie mający noty lub przewidywa-

mu pokazywał przykład. Warunki się pięknstawa, co do uszytych zięgo prowadzi, pilnując sprawiedliwości, czule i pilnie we wszystkich punktach i co tylko zdrowy rozum dyktuje dla dobra miasta...”

Wybory samorządowe odbywały się w XVIII-wiecznym Białymstoku rokrocznie „w środę śródpotną” na ratuszu.

Tak jak i w innych miastach Rzeczypospolitej elekcja rajców i burmistrza poprzedzona była udziałem wyborców i ustępującego magistratu we mszy świętej.

Odmienne było w Warszawie, gdzie burmistrza wybierano każdego roku w dniu 22 lutego, w którym Kościół święcił dzień katedry św. Piotra.

W Brańsku natomiast wybierano burmistrza zwykle 11 listopada, na św. Marcina. Od 1786 roku osobę piastującą ten urząd zwano prezyden-

tem. Wybierano też 5 rajców, gminnego inspektora (oskarżyciel publiczny), 2 leśników, pisarza i 2 woźnych.

Od tego 1786 roku — jak podaje Jan Siedlecki (Magistrat miasta Brańska przed dwustu laty) — urząd brańskiego prezydenta pełnił Jan Zakorski, Antoni Żukowski i Tomasz Jarczowski, przy czym A. Żukowski, szlachcic, pełnił tę funkcję, od 1781 roku, trzykrotnie.

Po wyborze składał burmistrz przysięgę przysięgając „sprawiedliwość równie wszystkim, jak bogatym, jako i ubogim, sąsiadom i gościom czynić, występki karać wszelkie, dobrych miłując i łagodnie się z nimi obchodząc. A zły, według zasług karać. Kościółowi, szpitalowi doglądać i porządnie radzić, a sieroty i wdów bronić”.

Przyrzekł także mianować urzędników i funkcjonariuszy miejskich według ich zalet i umiejętności, a nie „dla przyjaźni, bojaźni, darów, niewiasty i gniewu, na czym mnie Bóg wspomóż w Trójcy Świętej Jedyny i wszechy Święci Jego”.

ciąg dalszy na str. 4

TURYSTYKA PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarzem Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: Anatol Chomicz, Roman Sienko

Dialog firmowy

A. POLAKOWSKI: — 128 przedsiębiorstw członkowskich (od uspołecznionych po prywatne), pojedyncze wpływy roczne od 40 do 180 tys. zł — stawki klubowe w pomocy, doradztwie, upowszechnianiu nowej techniki?

B. ŻAKOWSKI: — Mniej więcej typowy. Po szczegóły zapraszam najwcześniej w maju, kiedy Główny Urząd Statystyczny policzy rok 1989 w racjonalizacji i zechce przesyłać nam dane.

Gusowskie rachowanie nie należy do pospiesznych. — Tak bywa, gdy zmiany systemowe, np. w gospodarce, postępują szybciej, niż prostsze z pozoru reformy organizacyjne. Mamy więc bagaż starych grzechów w warunkach, pełniejszej niż kiedykolwiek swobody.

W wynalazczości już od stycznia zniszczone są bariery i ograniczenia wypłat wynagrodzeń. W połowie roku nowelizacja Prawa Wynalazczego jeszcze bardziej odchudziła tekcę nakazów i zakazów. Podobno będzie wolno już myśleć za pieniądze.

— To zapowiada nowe i lepsze czasy, które mogły już nastać, ale nie chciały. Wynalazczość wciąż kuleje, a reformatorzy ze sztabu Balcerowicza nie mogą doczekać się kiedyś w przedsiębiorstwach ruszy ruch nowatorski i sacz-

nie się gospodarności zamiast redukcji, cięć i regresów.

— Na wynalazczości cięży balast różnych sztuczek, kombinacji, schematów i dogmatów. Kiedyś Gomulka stwierdził, że ekspedientom nie trzeba płacić więcej, bo i tak oblowią się na sprzedaży spod

rozwój i funkcjonalizację. — Na wynalazczości cięży balast różnych sztuczek, kombinacji, schematów i dogmatów. Kiedyś Gomulka stwierdził, że ekspedientom nie trzeba płacić więcej, bo i tak oblowią się na sprzedaży spod

rozwój i funkcjonalizację. — Na wynalazczości cięży balast różnych sztuczek, kombinacji, schematów i dogmatów. Kiedyś Gomulka stwierdził, że ekspedientom nie trzeba płacić więcej, bo i tak oblowią się na sprzedaży spod

rozwój i funkcjonalizację. — Na wynalazczości cięży balast różnych sztuczek, kombinacji, schematów i dogmatów. Kiedyś Gomulka stwierdził, że ekspedientom nie trzeba płacić więcej, bo i tak oblowią się na sprzedaży spod

rozwój i funkcjonalizację. — Na wynalazczości cięży balast różnych sztuczek, kombinacji, schematów i dogmatów. Kiedyś Gomulka stwierdził, że ekspedientom nie trzeba płacić więcej, bo i tak oblowią się na sprzedaży spod

Wolno myśleć za pieniądze!

Rozmowa z BOHDANEM ŻAKOWSKIM, szefem biura Stowarzyszenia — Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Białymstoku.

— wrócili i sami pytają o zajęcia.

— Proszę o przykład sukcesu, czyli udanego mariażu robotnika z pracą.

— Jeden z serii znakomitych patentów inż. Sergiusza Antoniuksa z Białegostoku dotyczył względnie prostego sposobu rozmrażania gruntu przy zimowych pracach ziemnych. W zeszłym roku zrezygnowano z jego realizacji i oddano WUKO. W lutym wziął się za to „Spomaz” w Sokółce. Jeśli będzie skuteczniejszy i szybszy — zrobi dobry interes. My zaś z konieczności paramy się wszystkim począwszy od usług budowlanych aż po opiekę nad dziećmi.

— Można więc przyjąć, że nasz klub nie powiększył jednak grona bankructw i saro-

— ja mam 182 tysiące licząc wszystkie możliwe dodatki i premie. Czy mam uważać że — jak to powiadać — w postępie coś doręgnę i nie trzymam energii na grę pozorów; na przetwarzanie złotówek z kwadratowych na okrągłe albo jakieś podobnie pożyteczne zajęcia?

— Może wasi klient tak tania wyceniał pożytek wynikający z przynależności do WKTIR-u? Jeśli na pilnowaniu rogów w kwadratowych złotówkach można nieźle zarobić, bo ktoś to kupił, to sam wzmę się za pilnika.

— Na szczęście kierownictwo przedsiębiorstw coraz częściej przypominają sobie o naszej ofercie usługowej. Proszę o przygotowanie doku-

mentacji zgłoszeń do Urzędu Patentowego, pomoc w procesach sądowych, ekspertyzy, rady w kwestiach ocen i wy-

kon projektów. Czasami przytacza je własna swoboda i odpowiedzialność, a nie każdy radzi sobie sprawnie w zupełnie nowych warunkach.

— Ten (oby przejściowo) chaotyczny i racjonalny ruch wynalazczy jest więc chyba dla klubu jakąś szansą, bo tonację brzytwy się chwytła. Sytuacja nie ma jednak nic wspólnego ze stabilnością.

Wciąż wygrzebuje się w produkcji najprostsze rezerwy, a szef od prawdziwego postępu na Białostocznym przyniera głodem. Czy zna pan kogoś kto może zakłócić ten marazm?

— Na razie nie. Sam też tego nie zrobię, bo muszę gimnastykować się nad tym, jak nie naruszać drakońskich przepisów (np. placowych) zarobić w klubie na znaczek pocztowy i kopertę. W zeszłym roku w porze kłopotów finansowych brało się złecenia z zakładów, które nie mogły dać zarobić swoim ludziom, gdyż przekroczone zostały „bezpieczny” pułap funduszu plac. Od stycznia przepisy wykluczyły tę możliwość, ale właśnie odkryłem oryginalny sposób na sposób. Właścicielni powiadają że genialny.

— Wystarczy by zarobić na list polecony?

— A jakie. Gdybym chciał zameldować w Polskim Związku Stowarzyszeń Wynalazców i Racjonalizatorów, że firma wydała z siebie ostatnie tchnienie...

Rozmawiał: ANDRZEJ POLAKOWSKI



Wkrótce sezon turystyczny i ruszymy na trasy, które w tym roku są wyjątkowo dobrze oznakowane. Ta np. prowadzi Szlakiem Polskiego Śmieciarza.

(cd. str. 4)

PAJĘCZYNA (3)

Przypomnijmy. Wszystko zaczęło się w 1945 roku na Pomorzu Zachodnim. Po zerwaniu, przez polski wywiad, człowiek ten uczestniczył w wielu akcjach związanych z likwidacją resztek Werwolfu. Nielegalny przerzut do Berlina Zachodniego doprowadził do nowych kontaktów, tym razem z wywiadem państw NATO. Później była służba w jednostkach wartowniczych USA oraz W. Brytanii i kilkuletnie pływanie na statkach bandery polskiej.

Ben — taki miał szpiegowski pseudonim — to człowiek „pająk”, karkołomny agent wywiadu. Zdemaskowany na terytorium jednego z państw zachodnich, odsiedział sześć lat na więziennym wiktie. Obecnie mieszka w Białymstoku.

Po wielogodzinnym studiowaniu map niemieckich wybrałem najbardziej optymalne miejsce do przekroczenia granicy — strefę przygraniczną na wyspie Uznam.

Do miejscowości Ahlbeck, położonej we wschodniej części tej wyspy, nad samym morzem, było tak blisko, że stojąc na plaży w Swinoujściu widać było gołym okiem wzgórze na drugiej stronie granicy. Później, pokonanie tak krótkiej odległości było, niestety, trudne, gdyż obszar ten był bardzo dokładnie strzeżony przez służby graniczne. Żołnierze umieszczeni na wieżach obserwacyjnych lumstrali, przez silne lunety, wody Zatoki Pomorskiej, po której pływały ponadto patrolowe ścigacze. Przez dzień i noc.

Przed zapadnięciem zmroku plaża była broniona na całej szerokości granicy, aby łatwiej było, o świcie, odnaleźć ślady uciekinierów.

Granica „zielona” z kolei, biegnąca w

przewoźnik. — Przygotuj się do lądowania. Spojrzałem za burtę. W ciemnościach trudno było dostrzec linię lądu. Ze wszystkich stron łodzi była woda, bezkresna woda.

— No, mistrzu — odezwał się powtórnie rybak. — Czas na pożegnanie. Wsiadaj! — Gdzie? Tutaj? Prosto do wody? Czyż ty, chłopie, oszalał?

— Przykro mi, ale nie mogę dalej płynąć. Do brzozy masz nie więcej niż 30 metrów, a wody tutaj po pas. Nie zaszkodzi taka kąpiel na otężwienie.

Nie było innego wyjścia. Dałem przewoźnikowi pieniądze, które miałem przy sobie i — nie bez pewnego lęku — zeskoczyłem z łodzi do wody. Rzeczywiście było do pasa, chociaż w pewnym momencie trafiłem na jakieś zagłębienie, gdzie o mało co się nie utopiłem.

Gdzie, do jasnej cholery, ten brzeg? Za jakie grzechy tak narażam swoje życie i to na szwabskiej ziemi? Czyż nie lepiej było siedzieć w Białymstoku? Takie pytania cisnęły się, w tym momencie, do mojej głowy.

O, kurcze! — zakląłem pod nosem, zapadając się głęboko w błoto. Nie wiedziałem, że w tym miejscu zalewają się bagienne grzęzawiska. I rybak mnie o tym nie uprzedził. Chwyciłem za jakąś gałązkę i wyciągnąłem z błotnistej mazi jedną nogę. Później druga. Powoli, ostrożnie. Jeszcze jeden krok, drugi, trzeci... Znalazłem się wreszcie na twardym łądzie.

Było bardzo zimno, a ja nie miałem zapasowej odzieży. Zdjąłem portki, wykreśliłem je mocno z nasączonej wody i, robiąc intensywną gimnastykę, doprowadziłem organizm do lepszego ukrwienia i pożądanego ciepłoty. Była to jedyna racjonalna recepta na przetrwanie.

Spojrzałem na zegarek. Fosforujące wskazówki stały na 3.18. A więc niedługo będzie świt. Zacząłem szukać szosy prowa-

Kłóż nie pragnął polować w słynnej Puszczy Białowieskiej? Ciągnęli do niej wszyscy — od głów koronowanych poczynając a na zwykłych myśliwych kończąc. Ciągnęli i dzisiaj, chociaż terazniejsze polowania nie mają tej dawnej egzaltacyjno-romantycznej otoczki, maskującej najzwyklejsze krwiożercze ludzkie instynkty. Każda epoka ma swoje oblicze.

Szczególnie okazałe prezentowały się łowy w białowieskim praborze w okresie międzywojennym. Poczynając od 1930 r. Puszcza Białowieska zaczęła spełniać rolę terenu reprezentacyjnych polowań prezydenta Rzeczypospolitej. W tamtych latach przewinęli się przez Białowieżę kwiat krajowej i zagranicznej dyplomacji, byli tam politycy, wojskowi oraz osobistości z innych kręgów. Pierwsi znanymi nyskami poczęli zagadnąć do „leśnej stolicy Polski” już w pierwszych połowie lat 20, gdy miejscowość ta podnosiła się ze zniszczeń wojennych. Jedną z nich był znany polski dziennikarz, powieściopisarz i dramaturg Stefan Krzywoszewski (1866—1950).

Na polowanie na głuszcę wczesnym przedwiośniem 1924 r. nie przyjechał sam ale w towarzystwie ministra rolnictwa — Stanisława Janickiego, posła Danczyńskiego — kpt. Moore, dyrektora departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych — Jana Mikszewskiego, pisarza publicysty i działacza politycznego — Władysława Rabskiego, podróżnika i pisarza — Włodzimierza Karskiego, poety Juliana Ejsmonda i Stanisława Lilpopy. Wszyscy ulokowali się w dawnym pałacu carskim, który S. Krzywoszewskiemu nie przypadł jednakże do gustu.

Autor „Zmierzchu” twierdził, że car Aleksander III po ujemnym budowlu wyrzekł jedno słowo: „naprawdę”.

Skradając, wiemy, że po zapoznaniu się z wnętrzem miast wyraził zupełnie odmienne zdanie: „naprawdę” — projektanta i budowniczego — hrabiego Mikolaia de Roche-forta — uhonorował drogiem prezentem.

S. Krzywoszewski zamieszkał w jednym pokoju z Władysławem Rabskim. Później niegdyś służył za sypialnię żonie cara Mikolaia II — Aleksandrze Fiedorownie. Obok znajdowała się obszerne łazienka, w której kilkun-

Zwykły frajer by popracował tu i ówdzie. O! choćby dlatego, żeby rękę legalnie po pieniądze wyciągnąć, ale przede wszystkim ma zawód kłuski i spory kawałek życia rysu zostawił w tamtej epoce. Taki zaś Sylwester S., tokarz, czyli obywatel o fachu znakomitym, pewnie wszędzie by znalazł miejsce, bo i zawodowo nie udzielał się jeszcze w żadnym ustroju. On jednak pracować nie chce. Tak powiedział: „Nie chce się”.

Lekarze orzekli, że głupi nie jest. Utrzymuje się w dolnej granicy normy sprawności intelektualnej, tylko normę przyzwyczajenia w życiu przekracza i bywa agresywny. Ale czy to powód, żeby mu psuć papiery, tylko dlatego, że „prokurator coś u bzdurzał”? Przez opinię Poradni Zdrowia Psychicznego w Łomży do wojska go nie wzięli, że niby cierpi na „zaburzenia w sferze charakterologiczno-popędowej”. Popęd to on może ma, skoro prawie 3 lata za gwałt siedział (nie zgwałcił strażnika, to i wcześniej wyszedł), a co do charakteru — nie ma się czego wstydić. Dobrze, że go ma w ogóle. Ten charakter właśnie każe mu się powstrzymać od pracy zarobkowej.

— Ręką to ja sobie mogę sam za darmo. Pracuję.

„BEN” (oprac. pik)

Z białostockich przygód myśliwych

Na tokach głuszcowych

letni następca tronu Aleksy dostał dość groźnego krwotoku.

Po kolacji całe towarzystwo wyruszyło autami do Hajnówki, gdzie przesiadło się do wagoników kolejki leśnej. Myśliwi trafiali kolejno do swoich rewirów, gdzie przy rozpalonych ogniskach oczekiwali służba łowiecka.

S. Krzywoszewski otrzymał rewir wspólnie z J. Ejsmondem. Obaj na miejscu znaleźli się o północy. Do wyjścia w ostepy pozostało jeszcze około półtorej godziny. Czas ten wypełnili rozmowy z leśnikami.

W przewrachu powieściopisarz snuł w myślach rozważania o puszczy, jej majestacie i surowej powadze. Doszedł do wniosku, że zwykły las tak się ma do puszczy, jak ogrodowy staw, na którym pływają domostwa gei i kaczki, do wielkiego dzikiego jeziora.

Gdy nadeszła pora wymarszu na stanowiska, polujący załadowali strzelby, wzięli do rąk długie tyczki brzozy, przygotowane wcześniej przez leśników i wyruszyli gęsią niewidoczną prawie bagnetą ścieżką, prowadzącą wśród wykrotów i zielska. Trzaskawiska przeszli po cienkich, zwalonych sosnach. Po dojeździe na suchą polankę za starym dębem, przewodnicy zatrzymali się i zamienili w słuch. Od wschodu już szarzało, zaczynało się odzywać ptaństwo, dolatywał głos kosa-

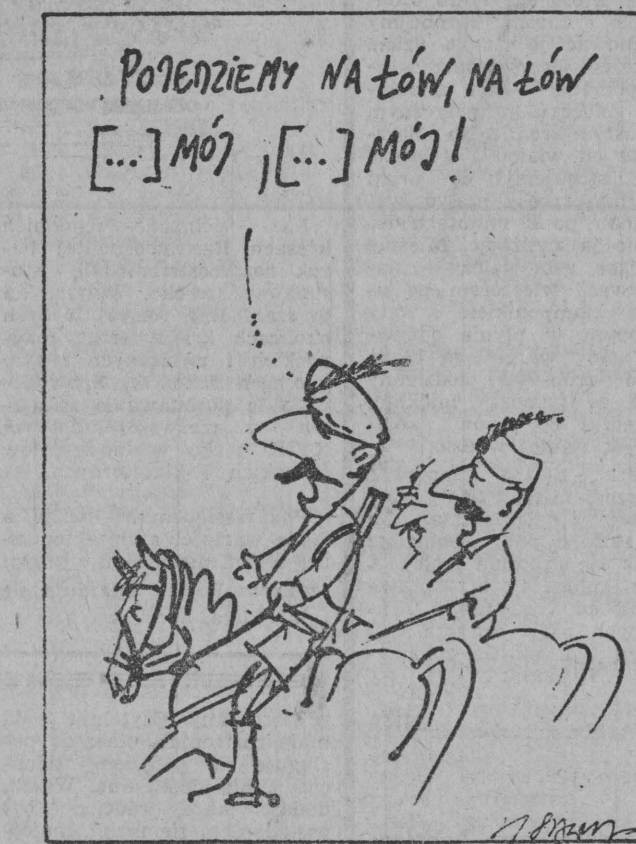
Jeden z leśników ujął J. Ejsmonda pod rękę i obaj zniknęli w ciemnościach. Po chwili to samo uczynił opiekun S. Krzywoszewskiego. Wśród dźwięków nachodzącego świtu dało się wkrótce rozróżnić klaskanie głuszcza.

Podchodzenie na strzał do tego królewskiego ptaka jest możliwe tylko w czasie ostatniej, czwartej fazy jego pieśni tzw. szlifowania, kiedy na kilka sekund zupełnie głucho. Należy więc w tym momencie wykonać kilka skoków do przodu i zniurkować. Najlepiej nawet szeleść może bowiem spłoszyć go ptaka.

Odległość dzieląca twórcę „Małych dusz” od celu wynosiła około 300 m. Obaj podchodzący zatrzymywali się w najdłuższych pozach. W których momencie pisarz utknał powyżej kolan w głębokim bajorze. Wprawdzie gumowe buty chroniły nogi przed zamoczeniem, ale nie mogły zabezpieczyć od-

trzymał swoją fuzję w pogotowiu i wpatrywał się niechętnie w wierzchołek sosny.

Po chwili za jego plecami coś załapało. Odwrócił się i ujrzał sunącego ku niemu olbrzymiego ptaka. Wystrzelił na odległość 50 kroków. W tym samym momencie leśnik gorączkowo zaczął



chłodu stóp, które zupełnie zdrętwiały.

Tymczasem samiec, jak na złość, milczał długo. Wreszcie można było wykonać następne ruchy — oczywiście nie obszedło się tym razem bez pomocy leśnika. Pieśniarz był już, tuż.

S. Krzywoszewskiemu i jego przewodnikowi załomotały serca. W zrenicach pojawił się żar. Nagle gdzieś pół kilometra od nich rozległ się strzał. To wystrzelił J. Ejsmond. S. Krzywoszewski

wskazywał na gałązki pobliskich drzew. Mającyla tam sylwetka koguta, którego podchodził.

Pisarz wystrzelił z drugiej lufy. Ptak, ocierając się o gałęzie, spadł do bajora. Po paru minutach leśnik kładł już u stóp myśliwego oba głuszcze.

Autor „Edukacji Bronki” stał oszołomiony i wzruszony. Niebawem jego opiekun uciął nożem ze świerczka dwie gałązki i wsunął pisa-

rzowi w kłape kożucha. Ten ucałował go, po czym z zadowolonym manierem i obaj pociągali po spornym haśle smakowitej nalewki. Należało się!

Po dotarciu na miejsce zbiórki, trwał już jasny, słoneczny ranek. Okazało się, że J. Ejsmond spudłował. Natomiast Arnstedt i Moore zapisali na swym koncie po kogucie. Wszyscy zdumieni się, gdy S. Krzywoszewski zaprezentował aż dwie sztuki. Najbardziej z sukcesu swego przyjaciela cieszył się S. Lilpop, ale nie omieszkał przy okazji zrobić wykładu jak należy prawidłowo postępować na tokach wosien-nych — to znaczy można strzelać jedynie do głuszcza siedzącego na drzewie i tylko podczas pieśni.

Już po powrocie do pałacu J. Ejsmond ułożył na tematy przygody S. Krzywoszewskiego wierszowaną bajkę, którą wygłosił przy obiedzie. Wieczorem pisarz wybrał się na ciąg (przoty) słonek. Ustrzelił ich kilka. Wracając o zmroku ujrzał przebiegającego przez ścieżkę w odległości około stu kroków dużego wilka. Mając broń nabił drobnym strumem powstrzymał się od strzału.

Towarzyszący mu pracownik administracji leśnej zabawił go opowiadaniem anegdot o gen. Stanisławie Bułak-Balachowiczu, który wraz ze swoimi żołnierzami, po walkach na Białorusi, ścigał w rejon Puszczy Białowieskiej. Żołnierze ci zatrudnili się przy pracach leśnych, a z czasem pozakładali rodziny.

Wieczorem kilku panów wybrało się raz jeszcze na toki cietrzewi. S. Krzywoszewski jechał na bryczce z S. Lilpopem. Droga prowadziła paskudnymi wertepami. Na proździe kolumny pojazdów musiał iść leśnik z latarnią w ręku i wskazywać miejsca do przejazdu.

Nie na wiele to się zdało. W którymś momencie wysoka bryczka przejechała się i Krzywoszewski, Lilpop i woźnica wyśladowali w błocie. Gdy się w końcu wygramolili, przypominali Murzynów niż europejskich myśliwych.

Lufy fuzji S. Krzywoszewskiego, którą trzymał napełnili się błotnistą mazią. Na tokowsko dojechano za późno. Wyprawa okazała się całkowicie nieudana.

PIOTR BAJKO

PTASZETA

bo byłoby to nieakt wobec matki, która przybrała w RFN i nie da mu krzywdy zrobić. 2 lata temu, kiedy nie udało się skończyć na drzewie „pożyczonym” polonem, wykupila za aresztu 100-tysięcznym poręczeniem, no i na życie przyszyła. Wie wspomnił już o lekach uspokajających po szynatku.

Ba, gdybyż to wystarczyło! Człowiek niepracyujący też ma potrzeby, np. towarzyskie. Nie pójdzcie przecież do „Satyra” czy „Kameralnej” bez grosza. Nie użądzi też przyjecha za padolami w ojcowym mieszkaniu dla wernych koleśków i wybranych dam z towarzyszką kawaliarną. Wapniałowi to się nie podoba. A jakże, znowu próbuje go z chęci (niby służbowej) wykwaterować. Tylko nie ma takiej siły w prześlach, żeby człowieka na bruk. To i zarobek parę razy, i jeszcze zarobi, jeśli się nie odcepi. Odszedł od mamusi i od szedł. Zabrał i dalej wyciąga z chęci to, a skarki prokuratorowi na syna. Nie, zdecyd-

dowanie się nie wzięło tego zaplanowanego dywanu, tej zaskoczonej butli gazowej i było smutny ty-pu moro!

Owszem, rozbiło się telewizor czarno-biały, zegar z kukłką, szczyby i drzwi w regale, ale to z desperacji, że żona z dzieckiem poszła do matki. Czego jej brakowało? A poza tym duma człowiekowi nie pozwala stać spokojnie, kiedy baba wierzą.

Potem się oprzytomniało: chyba to i lepiej, że one pójdą na garnuszek matki. Tu niespokojnie, tyle interesów do załatwienia i jeszcze z dziwnymi stare porachunkami. Taka matka B. utrzymuje teraz, że jej zdanie się z palca złota, a przecież tyłu kumpi widział, jak sama je dawała na podróże takśkowi do Warszawy. Dobrze, że wyjazd nie wyszedł, bo akurat ta jej cholerna kumpela była w Łomży. Też nieźle zdradzi! Zeznała, że jej nóż do brzoza przystawiała się. „Na rozdru”, żeby poszła na chatę! Kretynka! A jej siostra-małolata też nie lepsza. Na szczęście zapudlował ją w Goniądzu, to i jej brechanie będzie mniej warte.

No więc człowiek wysłała się, udośćpina lokal na noc, a potem same świnią z tego wychodzą. Kumpie są w porządku, nie można krzywego słowa powiedzieć: i Zbyszek R., choć w krochmalu robi, i Jacke O. (że też mu się chce bryka państwową powozić), i Jarek B., i Paweł Z. z Andrzej-

jem O. Ci mają życiorysy! I sznity dużo lepsze. Podobno też byli podejrzeni o wiam do „Jantar”. Ale numer! To była zupełnie amatorska robota, tak że nawet zostali bandaż ze śladami krwi po wyjmowanym szkiele z drzewi.

Te zolzy ze sklepu nawie-szały przy okazji jakichś nie-stworzonych rzeczy na bajor-ską sumę ponad 5 i pół miliona, a przecież tylko ze środkowego stoiska wzięło się trochę skor. Niech sąż tak, to co, w piwnicy u tęściowej znaleźli, tzn. futro z łatek, królicze dziecię i trzy spod-nice. A to raptem ponad mil-ion, nie mówiąc o tym, ile by się za to wzięło. Grosze.

Wyrzębali człowiekowi jeszcze magnetowid starego pianiny, co to oprzytomniał po kradzieży dopiero za sześć dni. A sam mówił, że nie wie, kto mu sprzął gwizdał, kiedy śpiąc przy otwartych drzwiach — o Bożym świecie nie wiedział. Nagle okazało się, że widział wynoszenie przed zaśnięciem, matoli głup!

— No i nabrało się człowiekowi: ojciec, ten od magnetowidu, pinda od pierścionka, druga od noża przy brzo-chu i „Jantar”...

Zona przyjeżdża do aresztu, czemu nie. Choć jedna mądra. Ona wie, że praca jest dla głupich. Fatalnie tylko, że i

wśród niepracujących zdarza się tacy, co nie szanują sztamy. A w sztamie jest tak: ja nie mam, ty płacisz; zdo-będę — postawię. Kablujeż, toś wez i bekniesz w swoim czasie. Niechby człowiek nawet wiedział, że źle robi, nie-honorać syna! i nierozumnie: kiedyś dobre zeznanie może przydać się każdemu. Tak na-prawdę jednak można liczyć tylko na niepracujących, bo im na żadnych układach nie zależy. Czasem na rodzinie, bo od tego są. A co? Chyba by fundowanie życia na łożku skończył? Rzecz jasna, nie stawia się w tej grze na wy-rodnych ojców.

Gdy ma się 24 lata, żaden wyrok niestraszny, chyba że kazali by w mamrze coś robić. Człowiek nieprzyswajający — nie wytrzymalby tego, szedłby w polyk albo w szyn-ty.

Jak ustalili lekarze, Sylwester S. głupi nie jest, a do zdobywania gotówki dużej mądrości nie trzeba. W każdym razie — na pewno nie trzeba pracy. Dlatego takim jak on jest wszystko jedno, co życie wpisze w biurach zatrudnienia po stronie „zapotrzebowanie”, a co w rubryce „propozycje”. Takich jak on Bożych ptaśzatk, którzy zbierają, choć nie sieją, było w Łomży w 1989 ok. 600. Żyja beztroško, bawia się, sami przeprowadzają między sobą porachunki. Ziapani „w szkodzi”, wylazają się z tego bału na 2—3 lata, po czym wracają bogatsi o tatuaże, sznity i doświadczenie, budząc w środowisku strach i podziw.

STEFANIA HENCZEŁOWA

Lektura do poduszki

Witt wrócił z Frankfurtu, gdzie w środę w konsulacie generalnym USA miał interview. Odpowiedział miał otrzymać w ciągu dwóch tygodni.

Z powrotem przeniósł się do pensjonatu. Na wszelki jednak wypadek maszynę i pieczątki z papierami przewieźli do Juty. Andy postawił ją na pawlaczu obok swojej łóżki z letnimi rzeczami.

Mieli dość pieniędzy, żeby na razie nie pracować. Andy uczył się angielskiego. Witt grywał w szachy ze Stasiem i czekał na odpowiedź. Nie pas w trójkę szli do knajpy Raptisa, do której przychodzili także w przerwach dwie Angolki z baru pod pensjonatem. Siadały im na kolanach i usiłowały naciągnąć na wizytę w kabinie, lecz oni woleli kuchnię Raptisa.

Atk któregoś nostalgicznej nocy Andy wybrał się „na schody do nieba”. Było koło drugiej i stała tam jakaś zdezelowana kurwa w średnim wieku, której nigdy przedtem nie widział. Ale tej nocy było mu wszystko jedno. Chciał jakos zabić pamięć.

Wrzucił dziwcze 70 DM, które oddała w okienku na piętrze, otrzymując w zamian jakiś kwitek i poprowadziła do pokoju z czerwonym światłem i szerokim tapczanem. Rozebrał się, a ona stanęła przy umywalce, by dokonać rutynowych ablucji, wytrzeć się, spryskać dezodorantem. Potem powiedziała, żeby położył się na wznak. Założyła

mu prezerwatywę i siadła na nim opierając się kolanami o tapczan.

Zrazu poruszała się spokojnie, cicho, wolno, by po paru minutach, kiedy zlapał ją za pierś, przypieszyła i zagrała parę „ochów” i „achów” z odchyleniem głowy do tyłu, tak iż czarne włosy laskotały go w nogi. Później dostała najwyraźniej do wniosku, iż to wystarczy i przestała grać, a zaczęła poruszać się na boki mówiąc mu, by kończył. Właściwie miał już tego dość, ale wypiły tej nocy alkohol robił swoje z większym sercem niż kurwa, i Andy nie bardzo mógł spełnić jej życzenie. Zaproponował, żeby położyła się na plecach, lecz widocznie obawiała się, iż w trakcie tego manewru zdejmie gumę i nie chciała zmieniać pozycji, przynajmniej go na przemian to wystudiowywali okazyka-mi, to słowami, by kończył.

Wrzuciła, a nie mogło to trwać dłużej niż piętnaście minut, pokazała mu swój zegarek pukając czerwonym paznokciem w szkło. Wrzucił ramionami i złożył ręce pod głowę. A kiedy zezłoszczona oznajmiła, że czas minął, odparł, że minie dopiero wtedy, gdy gumę się wypełni. Zażądała dodatkowych 20 marek, mówiąc, iż jest pijany.

— Nie musiałas ze mną iść. Teraz pracuję. Zesłała z niego i naga opuściła pokój przyprowadzając z sobą kobietę, której u-przednio wrzuciła pieniądze. Wciąż leżał z dołmił pod głową w karmazynowym świetle lampki nad umywalką. Stara popatrzyła sobie i ka-tła artystę brać się do dzieła. Najwyraźniej nie cieszyła

się względami i były to prawdopodobnie jej ostatnie miasejka jeżeli nie tygodnie czy dni w tym przybytku. Ponięwał nadal nie myślała położyć się, powiedziała, że ma czas, a w taki sposób potrawa to o wiele dłużej. Wtedy zamknęła oczy i przypominając sobie swoje najlepsze czasy, wzięła się do roboty i pracowała uczciwie z pięć minut, a potem chciała wrócić do re-ka.

— Ręką to ja sobie mogę sam za darmo. Pracuję.

WITT & ANDY

Miał już tego dość. Przysnął powieki i myślał, jak to jest z Jutą, osiągnął wreszcie to, po co tu przyszedł.

Umył się nad umywalką i ubrał.

— Nie zaprosisz mnie na drinka? — zapytała, kiedy wychodził.

— Jesteś do dupy i powiem to burdelmamie.

— Nie. Wyleciała za nim.

— Chodź jeszcze raz, proszę. Roześmiał się jej w twarz i wyszedł trzaskając drzwiami. Pobiegła za nim korytarzem patrząc, czy rzeczywiście spełnił groźbę, ale skrzywił do pustego baru z zaspną barmanką, zamówił podwójną białą wódkę, wypił jednym haustem i nie czekając na

resztę, zszedł w żółci światła „schodami do nieba” na chodnik i skoczył do Raptisa.

Bardzo ładna kurwa z Czechosłowacji stała w bramie.

— Pójdziesz ze mną?

— Szkoła, że nie było się wcześniej. Właśnie wracam stamtąd — wskazał burdel.

— Chodź ze mną — naparła na niego rozsławiając krótkie futerko.

— Zrobił sobie masturbację — powiedział i wszedł do baru.

Te dwie z Angolki, każda z takim samym, jakby wypalonym małym znamięm na policzku, siedziały naprzeciwko Stasia i Witla zającą ostrą grecką zupę.

Następne, które przyszły za późno — rzeki po polsku.

— Była aż taka kłupska? — Zaśmiali się obaj.

Machnął ręką i zamówił trzy anyżówki — jedyną wódkę, jaką Raptis prowadził. Angolki obawiały się picia w czasie pracy.

— I tylko nie pytajcie mnie, jak było.

— O tej porze to porządnie kurwy już śpią — skwitował Stas.

— Nie kurwa. Ty brzydoko powiedz — wydukała jedna z Angolek po niemiecku.

— Nie, ty cacy — odparł po polsku i przejechał dłoń po jej króciutkich kędziorkach.

— I pewno dlatego ogolili ci globus.

Potem zadzwonił do Juty i powiedział, że wróci jutro, to znaczy rano, gdyż muszą dokonać pewnych poprawek.

W niemieckiej knajpie przy Bazarze Tureckim wzięli, u znajomego barmana, dwie butelki wina. Przy naróżnej kamienicy Witla zaczęła wyso-

ka, zgrabna tleniona blondynka.

— Idziemy pić. Chodź z nami — odpowiedział.

— Skąd jesteś? — spytała.

— Z Polski.

Ze słowami: — Brawo, Polacco — zlapała go za krocze i Witt obejrzał się na nich beznadziejnie.

— Śmigał. Poczekamy tutaj — powiedział Stas.

Przeszli na drugą stronę ulicy i przysiedli na schodach prowadzących na Bazar.

Co za noc — oznajmili Andy podcierając nos. — Daj no, wianiemy po tyku.

Ledwo odjął butelkę od ust, jak podeszły dwie brzydkie, grube, rozlaźne Turczynki. Oferowały się za 40 marek, facet z bramy przypatrywał się wszystkim. Stas obaj Andy'ego w pastę i powiedział śmiejąc się:

— Das ist meine Mädchen. Ten z bramy ukazując biel zębów pod czarnym wąsem splunął z pogardą. Nie mógł wiedzieć, że zauważyli go wcześniej.

— Cwaniura, — powiedział Stas.

— ...z dwiema kosami i kolesiami w klatce — dodał Andy.

Nie zamierzali mimo to znowu przechodzić przez ulicę. Turczynki odeszły w łame.

Później całą trójką trafili do mieszkania Stasia, mimo iż Monica, która wyszła razem z Wittem, natychmiast im zaproponowała swe usługi.

ANDRZEJ WYDMINSKI

(Fragment opowiadania, z tomu „Autostrada Westberlin — Hamburg”, które ukaza się nakładem wydawnictwa „VER SUS” w Białymstoku).



RADY PORADY STARADY



URODA

Oczy i uszy

Najważniejszą sprawą w makijażu jest umiejętne podkreślenie oczu i ust. Pierwsze to podobno „zwierciadło duszy”, drugie też wiele mówi o kobiecie. Najpierw trzeba zatroszczyć się o to, aby oczy nie były zmęczone, bo wtedy nawet najtroskliwszy makijaż nie ozdobi. Odpężenie przyniosą codzienne kompresy ze słabej esencji herbacianej (rumianek rozjaśnia rzęsy i brwi). Przedtem wokół oczu dobrze jest wklepać krem nawilżający — skóra będzie wyglądać bardziej świeżo.

Malowanie oczu nie jest wcale takie łatwe, jak może się z pozoru wydawać. Chyba właśnie dlatego tak wiele kobiet oślepca się nim i po starciu, zamiast upiększyć, brwi powinny mieć czystą linię łagodnego (ale nie wysukbanego) łuku. Osiągamy to przez usuwanie pinetką — nigdy gółą — niepotrzebnych włosów spod łuku, a nie nad nim. Najlepiej depilację robić

po rozpulchniającej masce, która sprawi, że włoski dadzą usuwać się bez bólu i czerwonych pozostałości.

Powieki dobrze jest leciutko pokryć kremem, aby odrobnie błyszczały. Kolorowe cienie na dzień stosujemy raczej ostrożnie, a na wieczorne okazje możemy skusić się na złote czy srebrne cienie.

Usta są czulsze na zewnętrzne bodźce niż skóra twarzy. Zanim sięgniemy po pomadkę, która nie tylko ozdabia, ale i chroni, spróbujmy pielęgnować je na co dzień. Wieczorem oczyszczamy wargi z pomadki watką umoczoną w mleczku kosmetycznym czy tustym kremie. Na spierzchnięte od wiatru i wilgotne wargi stosujemy co drugi dzień maszkę z prawdziwego miodu, po 20 minutach delikatnie ją zwiłżając. Mięśnie okalające usta należy „na-trzępywać” wieczorem po umyciu twarzy tonikiem i waty zwilżonym w płynie odżywczym. Gdy wargi są blade, dobrze zrobić im codzienny masaż z pomocą miękkiej szczoteczki do zębów zwilżonej w zimnej wodzie.

I teraz można umalować się. Przedtem puderujemy wargi razem z całą twarzą. Na podkładzie z pudru pomadka trzyma się znacznie lepiej. A wybór koloru to już sprawa zależna od typu urody i ulubionych barw ubrania. O tym za tydzień. Do zobaczenia w „Tygodniu”.

ANNA



DUM

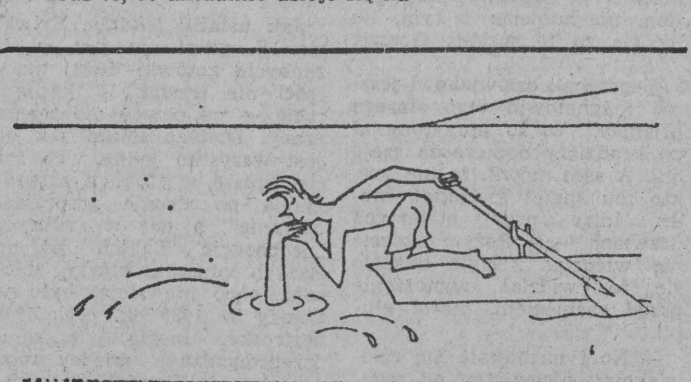
Dziś serwujemy Państwu danie literackie autorstwa Ludwika Jerzego Kerna, wielkiego smakosza.

Trzeba garnek wziąć. Dość duży. Tak nas uczy doświadczenie. W trakcie bowiem gotowania i ciągłego probowania Bigos kurczy się szalenie. W ten to garnek, Jak od dziecka w nas wpajano. Kilka kapust daje się. Więc krojona prosto z główki, Więc kiszona, Tudzież pasteryzowana. Ta ostatnia to są nasze kapuściane głowy, Co niestety w tej postaci tylko idą jako towar eksportowy).

Co tam mamy z resztek mięsa ładujemy w tę kapustę, Byłe nie ogryzki jakieś, No i byłe nie za tuste. Na przyprawę kolej: Trochę trzeba wrzucić w tę kapustę angielskiego ziela, Liść laurowy vel bobkowy, falcowanych jagód (jak mawiano dawniej) malowiała, Gryzbów, co nadadzą bigosowi taki bukiet aromatów, Że na zapach, to wysiada przy bigosie każdy bukiet kwiatów.

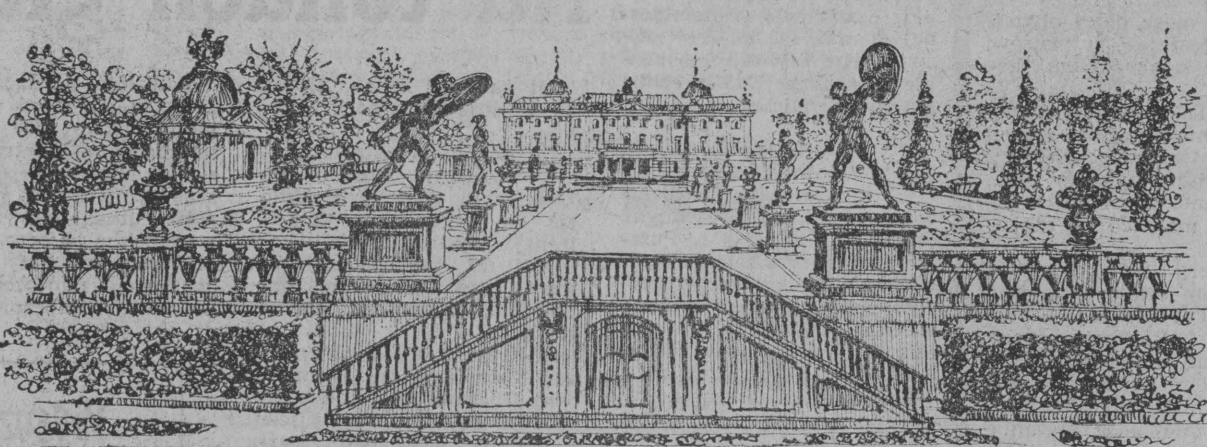
V końcu śliw suszonych parę wrzucimy w pary kłęby, Pestki przedtem usunawszy, Ze względu na zęby. Totujemy jak najdłużej, Tydzień, a czasami nawet dwa. Kto cierpliwszy ten, rzecz jasna, wiele lepszy bigos ma. Dobry jestem człowiek więc i tego nie pomine, Że w ostatniej fazie, to czerwonym trzeba bigos podać winem.

Teraz bigos co to jest, jak sądzę, wiecie. To jest właśnie to, co wszyscy o tej porze roku jecie. Oraz to, co aktualnie dzieje się na świecie.



A po śniadaniu znów ruszmy na trasę, która prowadzi przez najciekawsze zakamarki naszego kraju.

(cd. str. 8)



Na pograniczu (12)

WERSAL PODŁASKI

Na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej barok rozprzestrzenił się stosunkowo szeroko. Wpłynął na to szczególny rozwój w tych okolicach kraju fortun magnackich i związanych z tym uposażeń zakonów. Spowodowało to powstawanie zwłaszcza w pierwszej połowie XVIII wieku wielu zespołów świeckich i klasztornych.

Pod względem ich liczby, a także wartości architektonicznej region nie ustępuje innym częściom Polski. Znajduje się tutaj kilka barokowych ze-

społów o najwyższej klasie krajowej.

Wśród nich zdecydowanie pierwsze miejsce zajmuje rezydencja hetmana Jana Klemensa Branickiego — założenie pałacowo-ogrodowe w Białymstoku, noszące miano „Wersalu podlaskiego”. Zabytek ten w historii architektury polskiej uważany jest za najwybitniejsze dzieło barokowe-

go budownictwa świeckiego. Jest to jedyne założenie w Polsce, spełniające wszelkie wymogi swego stylu. Na jego układ przestrzenny, oraz na architektoniczny kształt pałacu zasadniczy wpływ miał jeden z najwybitniejszych twórców barokowego nurtu w europejskiej sztuce — Tytman van Gamenen. W cieniu „Wersalu podlaskiego” znajdują się

niegdys z nim związane obiekty osiemnastowiecznego Białegostoku, takie jak: pałacyk gościnny, dawny szpitalik, przyfarna plebania, narożna kamieniczka („Astoria”) oraz ratusz o oryginalnym kształcie przestrzennym nawiązującym do architektury polskich dworców. (c.d. za tydzień).

Tekst i rysunek: H. WILK

Na rysunku: tak wyglądał w XVIII w. pałac Branickich w Białymstoku od strony ogrodu.

Z polską szlachtą — polski lud!

Zatroskany Czytelniku! pytamnie roztrząsanie, dlaczego posługujemy się pojęciem szlachy, a nie szlachy. Wszak, dodając, każdy szlachcic był posiadaczem ziemskim, mniejszym bądź większym...

Otóż prawdę mówiąc, nie każdy, o czym parę słów już pisałem. Również nie każdy posejonał był szlachcicem. Mimo że szlachta długo i skutecznie broniła swego prawa wyłączności do posiadania dóbr ziemskich, to jednak temu lub owemu wzbogaconemu na handlu patrycjuszowi, czyli wyzwanemu żydowi, udało się zrobić wyłom w tym starożytnym przywileju. A już od końca XVIII wieku posejonałowie — nie szlachciców przybawo coraz więcej, czego echa znajdujemy w wielu utworach znakomitych literatów. Był to Aleksander hr. Fredry. Był to również pierwszy lepszy, nuworysz fundował sobie majątek, a ponadto często gości własną plebejską genealogię wzbogaconemu prawem kaduka o wydzierżawienie majątku porożowca starożytnego pochodzenie rodu.

Zgadza się całkowicie z poglądem mojego Czytelnika, że szlachta jako klasa społeczna przestała praktycznie istnieć po Powstaniu Sycylii. Wym, natomiast ziemianie jako warstwa przetrwali aż do drugiej wojny światowej i dopiero reformy rolne zakończyła definitywnie jej egzystencję. To jednak moim zdaniem nie wyzerpuje wszystkich różnic między szlachcicem a ziemianinem. W pojęciu szlachty zawarty jest immanentnie pierwiastek duchowy. Nie przypadkiem powiadano: noblesse oblige! (szlachectwo obowiązuje). Stąd synonim „szlachectwo”, szlachetny itp.

Natomiast ziemianin postępowal jak zwyczajny producent żywności: oświadczył kultem nowoczesności kupował maszyn, stosował płodozmian, nabywał rasowe bydło i ciągle łaknął nowinek. Słusznie brzydził się takim postępowaniem szlachcice, czyli dobrze urodzony, i był wier-

ny tradycji ojcow. Jeszcze zanim się zdążył usamodzielniać, a już zostawiał gospodarstwo pod opiekę plebipolenta, zarządcy bądź dzierżawcy i jechał w zależności od wielkości fortuny czy do Monte Carlo, czy do Paryża bądź Rzymu, w ostateczności do Karlsbadu. Książęta wyprawiali się aż do Afryki, gdzie polowali na słonie i lwów. (Pamiętacie ten refren piosenki Przybory: „... na lwy hy...”).

I jeśli obecnie spojrzymy przez pryzmaty na to, jak niegdys nazywano szlachę fanaberie, to dojdziemy niechybnie do wniosku, że wszystko to miało głęboki sens historyczny. Albo, wyrażając się zgodnie z duchem czasu, Opatrzność nad nami czuwała. Szlachta bowiem tracąc majątki przyczyniała się bezwiednie do, najpierw, rozwoju kapitalizmu a następnie, przynajmniej w tej części Eu-

ropy, socjalizmu kompromitując go w konsekwencji definitywnie i ostatecznie. Duch (szlachectwo) jeszcze raz okazał się silniejszy od bezdusznej materii. Dzięki tej podwójnej historycznej misji szlachta zdobyła moralne prawo nie tylko do restytucji, ale do dalszego rozwoju w wolnej już Ojczyźnie. Jej bazę rekrutacji stanowią dziś wszystkie stany. (Wiwat naród, wiwat król, wiwat wszystkie stany!)

Nie będzie więc zbytnią przesadą twierdzenie, że być może w niedalekiej przyszłości Polacy jako pierwszy naród w historii staną się w całości społeczeństwem szlacheckim. I w ten oto sposób dopełni się cud, o który modlił się hrabia Henryk w „Nieboskiej Komedi” Krasieńskiego („... jeden tylko cud: z polską szlachtą polski lud!”): lud stanie się szlachtą a szlachta ludem. I będzie to, jak twierdził z całym przekonaniem Ramzes IV hr. Pimpaliński, nasz własny, oryginalny wkład w dzieło budowy demokratycznej Europy — Ojczyzny Ojczyzn.

MARIAN WIŚNIEWSKI (ręcznik prasowy)

Czy grozi ci zawał

Test został opracowany przez dr. Hansa G. Schmidta z Winkingen. Jest uporządkowany według kilku kryteriów: płeć, wiek i szczegółów dotyczących trybu życia. Oto lista czynników zagrożenia zawałem:

1. Wiek
- a) mężczyźni powyżej 40 lat — 2 pkt.
- b) kobiety po okresie przekwitania — 1 pkt.
2. Śmierć kogoś z rodziny (dziadkowie, ojciec, matka rodzeństwo) z powodu ataku serca przed 60 rokiem. Za każdego — 1 pkt.
3. Przeżyty zawał serca — 3 pkt.
4. Angina pectoris — 3 pkt.
5. Wysokie ciśnienie — 2 pkt.
6. Cukrzyca — 2 pkt.
7. Stwierdzona nadwaga — 2 pkt.
8. Palenie papierosów

- a) więcej niż 20 dniennie — 3 pkt.
- b) 10-20 dniennie — 2 pkt.
- c) 5-10 dniennie — 1 pkt.
9. Niedostatek ruchu
- a) mniej niż 60 min. jednorazowego wysiłku fizycznego w zawodzie lub sporcie na tydzień — 2 pkt.
- b) mniej niż 60 min. dwa razy w tygodniu — 1 pkt.
10. Częste spożywanie alkoholu i słodyczy — 1 pkt.
11. Spożywanie dużej ilości zwierzęcego tłuszczu, masła, olejów roślinnych i margaryny w pożywieniu — 1 pkt.
12. Dieta uboga w świeże warzywa i owoce — 1 pkt.
13. Nerwowy tryb życia, stresująca praca. Mało snu — 2 pkt.
- Stopnie ryzyka:
- do 3 pkt. — nie ma ryzyka
- 4-5 pkt. — ryzyko niewielkie
- 7-8 pkt. — wyraźne niebezpieczeństwo
- 9 pkt. i więcej — trzeba podjąć pilne środki dla zmniejszenia ryzyka.

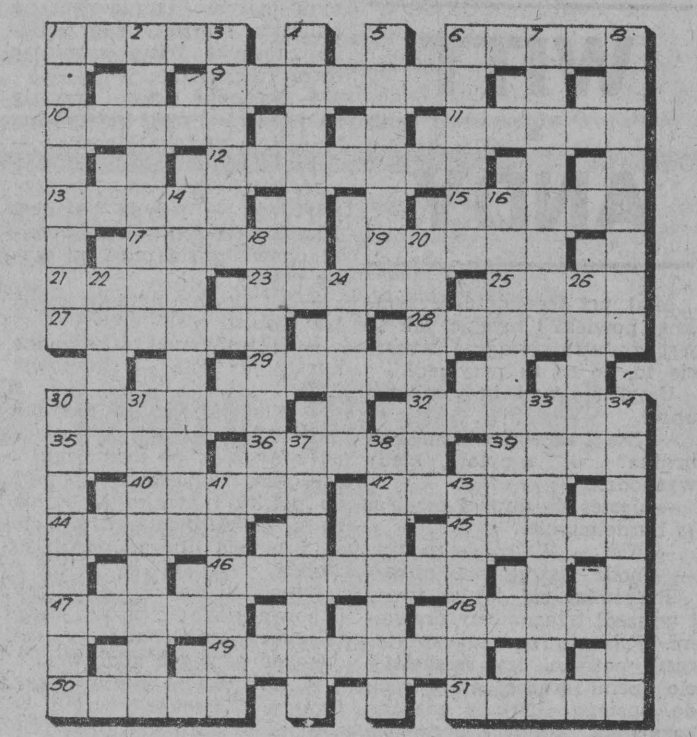
(BAN)

KRZYŻÓWKA

KRZYŻÓWKA WIELKANOCNA

Hasło krzyżówki: świątecznej zamieszanej w „Gazecie” nr 74 z 13-16 kwietnia br. brzmi:

NIECHAJ WAM DOPISZE ZDROWIE I POGODA. A ŚWIĄTECZNY NASTRÓJ WIARY W SUKCES DODA. Za prawidłowe odgadnięcie hasła rozlosowaliśmy 10 bonów oszczędnościowych PKO



LESZEK

Pomiedzy czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 83”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 78

POZIOMO: końcówka, kreślarska, gdynia, filtr, astral, zwrot, odstawa, lalk, nagan, cęgi, gawron, Ekwardor, Atakama, Ernest, Onon, nadir, Zola, odmiana, Ilon, koniak, okapi, zacyzn, bełtanie, karnawał. PIONOWO: odziewiek, cynfolia, woal, akord, denat, klatwa, urna, kita, tokarnia, sanna, raglan, lantan, straszak, Igor, cennik, Gwidon, Otto, derma, koalicja, motorynka, idłota, lpa, ikona, nosek, ocet, Azor.

HOROSKOP

BARAN (21.03-20.04)

Ani chwili wytchnienia w pracy, gorący tydzień. W nagrodę sława uznania i dobre samopoczucie. W domu pogodna atmosfera, miła niespodzianka. Powodzenia w towarzyskiej i sprawach. Ca. Finansy zwyciężają. Przyjacie znaki: Panna i Wodnik.

BYK (21.04-21.05)

Dopływ energii i poprawa nastroju. Brawurowe pokonanie przeciwnika w pracy zyska uznanie w oczach szefa. W życiu osobistym interesujące spotkanie i nowa, intrygująca znajomość. Kłopoty materialne zagościł dodatkowy dopływ gotówki. Ważny Baran.

BLIZNIĘTA (22.05-21.06)

Energicznym, pełnym poleotu Blizniom nowe zadania i sytuacje w pracy sprawiają kłopoty. Natomiast w życiu uczuciowym niewskazane jest rzucanie się w wir miłosnej przygody, ponieważ straty będą niewspolimerne z zyskiem. Finansy nieźle. Miły Rak.

RAK (22.06-22.07)

W pracy gra o wielką stawkę. Wielki wysiłek, a w nagrodę spełnienie marzeń. Sfera uczuciowa (mimo wiosny) bez załóczeń. Drobna trudność dnia codziennego nie będzie miała wpływu na dobre samopoczucie. Poprawa finansowa wkrótce. Nie zapomnij o Rybach.

LEW (23.07-22.08)

Chwilowy spadek energii, dekoncentracja, zmęczenie. Nie jest to odpowiedni moment do podejmowania ważnych decyzji i zobowiązań. Wskazany wypoczynek, relaks oraz zadanie o kondycję psychofizyczną. Miłe zaskoczenie w sprawach osobistych.

PANNA (23.08-22.09)

Hustawka nastrojów od optymizmu do chandry. A właśnie teraz wskazana równowaga duchowa wobec odpowiedzialnych zadań, które będą cię satysfakcjonować. W domu więcej wyrozumiałości i tolerancji dla bliskich. Finansy dobre. Oddane Ryby.

WAGA (23.09-22.10)

Ciekawy, urozmaicony tydzień. Możliwa podróż i nawiazanie znajomości, bardzo pomocne w załatwieniu istotnej sprawy. W uczuciach niepokój i niepewność w działaniu. Zazdrość dochodzi do głosu. Lepsze finansy poprawia humor. Zycielwa Panna.

SKORPIOŃ (23.10-22.11)

Bezbarwny tydzień. Spadek formy i energii. Nastroje melancholijne. Wyraźne oznaki przemęczenia. Warto pomyśleć o krótkim, przynajmniej wypoczynku. Miłe wydatczenie w rodzinie pomaga odprężyć ci się z biernością. Dodatkowe dochody. Przyjacie Bliznieta.

STRZELEC (23.11-21.12)

Zaszczytne wyróżnienie, nagroda w pracy, wiele miłych gestów i słów uznania. W sercu rodzi się nadzieja na spełnienie marzeń. Zapowiada się ciekawa podróż. Wyłąkowo pomyślnie układy do mów. W wydatkach wskazana przemość. Ważna Panna.

KOZIOROŻEC (22.12-20.01)

Trzeba zachować spokój i opanować nerwy by tydzień zaliczył do udanych. Masz szansę wyprzedzenia na prostej zagmatwanej ścieżce zawodowej i osobistej. Ożywienie życia towarzyskiego nie oznacza jednak podbojów sercowych. Podciecha finansowa. Miły Byk.

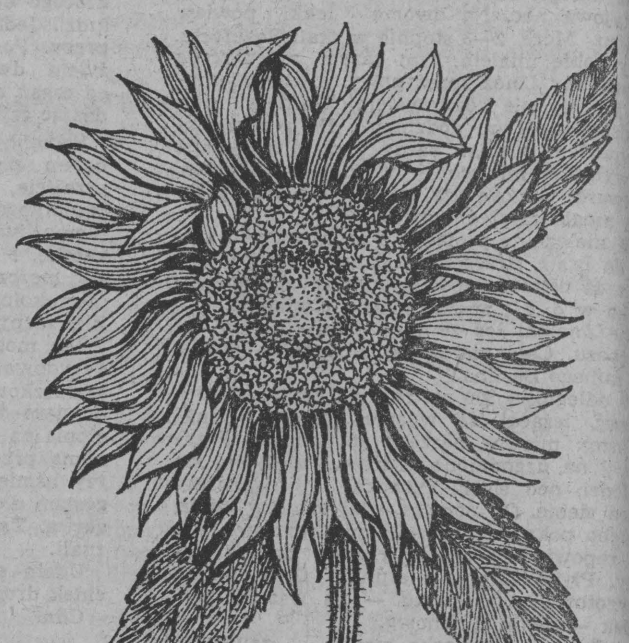
WODNIK (21.01-20.02)

Dużo wydarzeń, choć nie wszystkie będą przyjemne, to jednak 60% z nich zapowiada się interesująco. Spokój, rozważa, takt absolutnie konieczne by sprostać sytuacji. W uczuciach zaskoczenie. Zdrowie nie najlepsze. Finansy dobre. Zycielwy Baran.

RYBY (21.02-20.03)

Tydzień pracowity. Duże zaangażowanie w pracę przyniesie dobre efekty. Wzrasta również twój udział w sprawach domowych. Wnioskuj, że sprawi ci to satysfakcję. Niewykluczona miła niespodzianka. W sercu wiosenne nastroje. Finansy uszczuplone. Przyjazy Ryb.

DZIKI ŚWIAT ROŚLIN



Meksykański chwast

Nazwa — słonecznik, trafnie odzwierciedla zachowanie tej rośliny; w czasie kwitnienia kwiatostany ustawiają się prostopadle do promieni słonecznych. Botanicy nazywają to zjawisko heliotropizmem. Tarcza słonecznika przypominająca olbrzymi, pojedynczy kwiat, jest w rzeczywistości kwiatostanem koszykowatym; jego brzeg zajmują dwa rzędy złocistych kwiatów języczkowych, a środek — liczne kwiaty rurkowe o barwie zależnej od odmiany. Owocem jest niełupka popularnie nazywana pestką.

Słonecznik pochodzi z Meksyku, obejmuje 260 gatunków, które na tym obszarze traktowane były jak chwasty. Hiszpanie sprowadzili go do Europy w początkach XVI wieku jako roślinę ozdobną. Dopiero w Rosji za panowania Piotra I (XVIII wiek) zaczęto wyłapywać z niej olej.

Olej słonecznikowy należy do najlepszych tłuszczów jadalnych. Zawiera cały kompleks nienasyconych kwasów tłuszczowych (czyli witaminę F) niezbędnych naszemu organizmowi, zwłaszcza do regeneracji i właściwej elastyczności skóry. Poza tym posiada wiele innych witamin i soli mineralnych. Olej pozyskuje się z niełupki, tak więc pogryzanie przez dzieci „pestek” słonecznika to zajęcie korzystne dla zdrowia.

Znaczenie lecznicze mają również złociste kwiaty języczkowe. Ich napary stosowane zewnętrznie ułatwiają wchłanianie wykwilów i wybroczyn podskórnych oraz miejscowych obrzęków wywołanych zwichnięciami, czy złamaniami.

Ostatnio preparaty z kwiatów słonecznika stosuje się w przypadkach miażdżycy, zaburzeń krążenia, przy podwyższonym poziomie cholesterolu we krwi. Takim preparatem jest zachodnoniemiecki lek o nazwie Lipostabil. My także proponujemy ziołową mieszankę przeciwmiażdżycową według ojca G. Sroki:

kora kasztanowca	— 100,0 g
ziele serdecznika	— 100,0 g
ziele krwawnika	— 100,0 g
kwiat słonecznika	— 50,0 g
ziele ruty	— 50,0 g
ziele rdestu ptastego	— 50,0 g
liść melisy	— 50,0 g
owoc kminku	— 50,0 g

(Leng)

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

niedziele godz. 11, 13, 15.30

16.25 Dla młodych wdźzów:
„Latający Holender”
18.50 „Cojak” — teleturniej
dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 „Gry wojenne”
18.00 Program lokalny
18.45 „Rolnicze rozmaito-
ści”
19.00 Dobranoc
19.10 „Rzeczpospolita samo-
rządna”
19.30 Wiadomości

morderca" (USA, l. 13),
działa: Żuć i umrzeć w

film fab. prod. polskiej
21.35 „Stan nieświadomości” – reportaż o AIDS
22.10 Sport – Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: grupa A – finały
23.30 Wiadomości wieczorne
23.50 Język angielski

PROGRAM II

16.25 Korepetycje dla maturzystów – Język angielski
16.55 Język francuski
17.25 Program dnia
17.30 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie”

1

18.30	Magazyn „102”
19.00	Express gospodarczy
19.30	„Brytyjskie i Ian Davis”
—	mistrz hiszpańskiej gitary”
20.00	„Psychostudio”
20.20	„O czym się mowi”
20.40	„Przegląd muzyczny”
21.00	„Ze wszystkich stron”
21.30	Panorama dnia
21.45	„W labiryncie” — se-
rial TP	
22.15	„Telewizja nocą”
23.00	Komentarz dnia
CZWARTEK	
3.05.1990	

PROGRAM BIALOSTA

8.50 Program dnia
8.55 „Wyspy bogini ognia”
— ang. film dokument.
9.45 Wiadomości poranne
9.50 Transmisja uroczystości na Placu Zamkowym w Warszawie
10.45 „Herbarz polski” — śpiewa dziecięcy zespół „Warsawia”
11.20 „Powrót z Góry Czarnownic” — film przygodowy prod. USA
12.50 Teresa Zylis-Gara w Zamku Królewskim w Warszawie
13.15 Dla Dzieci: „Tęczyowy music-box”
14.15 Wędrówki dalekie i

15.00 Spokonia na trak-
 cje (1)
 15.40 „Jan Kiliński” (2) -
 dokument fabularyzowany
 16.40 Teleexpress
 16.55 Transmisja uroczystej
 Mszy Świętej z Archikatedry
 Św. Jana w Warszawie
 18.10 Program dokumental-
 ny
 19.00 Wieczorynka — „Wi-
 raś, skrzacz”
 19.30 Wiadomości
 20.15 „Hannay” — ang.
 serial sensacyjny (ostatni od-
 cinek)
 21.10 Sport
 21.20 Program publicystycz-
 ny

de destronamiento por

22.45 Wiadomości wieczorne
23.00 Telegazeta

PROGRAM II

11.55 Powitanie
12.00 „Mistrzowie sceny pol-
skiej”
12.50 „Sło pytań dow. prof.
Jana Ralskiego”
13.30 „Kalejdoskop” — film
fabularny TP
14.15 „Polacy”: Ernest Bryll
— film dokument.
15.05 „W labiryncie” — se-
rial TP
15.35 „Wykopalska” — ko-
media antyczna
16.55 Program muzyczny
18.10 „Czarna bizuteria” —
reportaż
18.35 „Dzieło Sejmu Wielkie-
go” — film dokumentalny
19.00 „Katastrofy”: „Wielka

772-181-490

— ang. serial dokument.
19.30 „Leć pieśni! — śpiewa
chór „Harfa”
20.00 Wielki Sport
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatralne Dwój-
ki: J. Kross — „Cztery wez-
wania z przyczyn Św. Jerze-
go”
22.50 „Pan Twardowski —
musical
23.40 Komentarz dnia

ASZA PRZETARG NIE

417-333. ul. Żurawia 14.
POŁOŻNICTWO — Specjal-
nie, ul. Skłodowskiej-
Curie 24 tel. 224-31 tel. 224-
31. W dniu 23 IV 1990
CHIRURGIA. REANIMACJA.
WEWNĘTRZNY LARYNGO-
LOGIA. OKULISTYKA. STOMATO-
LOGIA. WPSR ul. Skłodowskiej-
Curie 24 tel. 224-31 do 40
225-13 do 14
POLSKIEGO ZWIĄZKU
SZPIŁALNIA DZIECIĘCY — Specjal-
nie, ul. Skłodowskiej im.
Dłuskiego, ul. Żurawia 14.
417-816.
OKULISTYKA. GRZELNICA — Specjal-
nie, ul. Skłodowskiej im.
Dłuskiego 18/gruzelnicy ZOS,
Warszawska 18 tel. 355-81.
POŁOŻNICTWO — Specjal-
nie, ul. Besztyńskiego ZOS w Ro-
dowcu, tel. 270-81.
W ŁOMŻY
Pogotowie Ratunkowe —
222-222.

Zambrowska 1/37 — czynne
dobre.
Woj Szpital Zespołowy,
Skłodowskiej-Curie 1. tel. 24.
Apteka (ostrej dyżur), ul.
czyska 1. tel. 32-44.
W SUWAŁKACH
Pogotowie Ratunkowe — tel.
Woj Szpital Zespołowy,
Gwardii Ludowej 60. tel. 63-8.
Apteka (ostrej dyżur), ul.
praska 3. tel. 50-91.
TELEFONY ZAUFANIA
Białystok — tel. 988 — cod-
nie w godz. 17-6.
Łomża — tel. 983 — ponie-
ki i czwartki w godz. 18-19.



Zielona wojna

Rozmowa z CZEŚKIM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?
— U mnie słychać wojnę domową z moją żoną.
— A z jakiegoż to powodu?
— Z powodu zielenizmy.
— Wojna ekologiczna?
— Dokładnie to nie wiem, bo my się głównie pokłóciliśmy o salate.
— ?!
— Prosta sprawa. U nas ogródek jest przy domu. Wszystkiego jakie ze trzysta metrów, bo reszta dawniej było zabrano. Wiosną porożdziliśmy się, salate. W kwietniu posiejemy, pod koniec maja możemy iść do sklepu po smietane. Potem pomidory i ogórki, fasolę parę tydzień się stawa, że było swoje do zje-

— powiedział ja do Lilki może troszkę za nerwowo, ale już nie było dla mnie wytrzymania. No i tak od słowa do słowa aż my się w końcu przepowiadaliśmy na dobre. Żona już drugi tydzień nie nie je tylko same liście, ja znowu sam sobie mienso dla siebie kupuje. Ciekawość kto więcej wytrzyma?
— Poszłście na zaparte?
— Ja tam na nic nie poszedł, ale na swoim muszę postawić. Toż po mojej stronie racja.
— Jest pan tego pewny?
— Bez gadania. Teraz na ja Lilke szykuje armatę w tej naszej zielonej wojnie. Jak szczerze, to się ona z rozumem nie potapie.
— Cóż to za armata?
— Syn mojego kumpla ze Stołecznej ulicy szklarnie so-



KORONKI CIĄGLE MODNE

Był rok 1954. Studiowałem wtedy na jednym z wydziałów technicznych uniwersytetu w Ł., na trzecim roku. W początkach listopada tak zwany opiekun grupy zwołał zebranie, na którym pojawił się kolega D., szef uniwersyteckiego ZMP. Ów człowiek, także podobno student, ubrany w przepiśniętą zieloną koszulkę i czerwony krawaciek wygłosił plomienną mowę, która da się streścić w następujących zdaniach: nauka nie zając, są pilniejsze sprawy do załatwienia. Trzeba pomóc ludowej ojczyźnie na odcinku walki o zebranie plodów rolnych w postaci buraków cukrowych. Kto wykaze się odpowiednią postawą patriotyczną, ten w przyszłości może liczyć na lepsze stopnie itd. itp.

Jechaliśmy pełni entuzjazmu, którego nie byli w stanie stłumić nasi koleżdy rodem ze wsi. — Burak cukrowy — kręcił głowami — Cie, cie!

Dopiero na miejscu dowiedzieliśmy się, co właściwie mieli na myśli. Ręczny zbiór buraków to jedna z najcięższych prac polowych. Te ogromne kłosa czy bulwy (do dzisiaj nie wiem co to takiego) tkwią głęboko w ziemi, a jeśli gleba jest podmokła i gliniasta jak to ma miejsce

BUDOWALIM

Gienio

na pomorzu zachodnim dokąd nas zawieziono, wykopy stają się morderczą udręką.

Ale nie o tym chciałem mówić. W pegeerze odległym o blisko 20 kilometrów od Kamienia Pomorskiego zastanowiła nas cisza panująca w pałacyku przekształconym na biurowiec i hotel dla pracowników sezonowych. Dopiero na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że etatowa obsługa przedsiębiorstwa władającego ponad tysiącem hektarów ziemi składa się z jedenastu pracowników umysłowych i jednego fizycznego. Ta jednostka to dyrektor, dwaj jego zastępcy karbowy, paru księgowych i innych referentów, personalny z pomocnikiem, kierownik kuchni będący jednocześnie kucharzem (umysłowym?), a ten jeden to — Genio. Przez dwa tygodnie naszego pobytu zaprzyjaźniliśmy się z tym nieszczytnym człowiekiem, który był kimś w rodzaju współczesnego niewolnika, albo chłopca pańszczyźnianego przywiązanego do ziemi. A oto jego historia:

Gienio, człowiek delikatny, kulturalny i słaby jednocześnie, pochodzący z inteligenc-

kiej rodziny gdzieś z Bydgoskiego, po maturze rozpoczął naukę w seminarium duchownym. Nauki nie skończył i nie został księdzem z powodu jakiejś afery miłosnej czy coś w tym sensie. Po opuszczeniu seminarium nigdzie nie mógł dostać żadnego zajęcia — wiadomo, kłódkę — zdecydował się w końcu na pracę w pegeerach, gdzie w tamtych czasach nikt nikogo o nic nie pytał. I tutaj z miejsca wpadł w pułapkę bez wyjścia. Nędzne stawki wynagrodzeń przy jednoczesnych wysokich normach przewidzianych chyba dla fachowych tornali dworskich już po miesiącu całkowicie uzależniły go od macierzystego zakładu pracy. Po prostu nie był w stanie zarobić na jedzenie, a ponieważ chcąc nie chcąc musiał korzystać ze stółki, jego dług ciągle rósł i w czasie kiedyś on go poznał wynosił jakąś astronomiczną sumę. Spotykaliśmy się z Geniem wieczorami i wówczas opowiadał nam o życiu w państwowej placówce rolnej i o swoich planach na przyszłość. Mówił o tym, że na ponad stu hektarach pegeerowskiej tak nie pasie się ani jedna krowa, że w poniedziałek chlewniach nie stoi ani jedna świnia, że

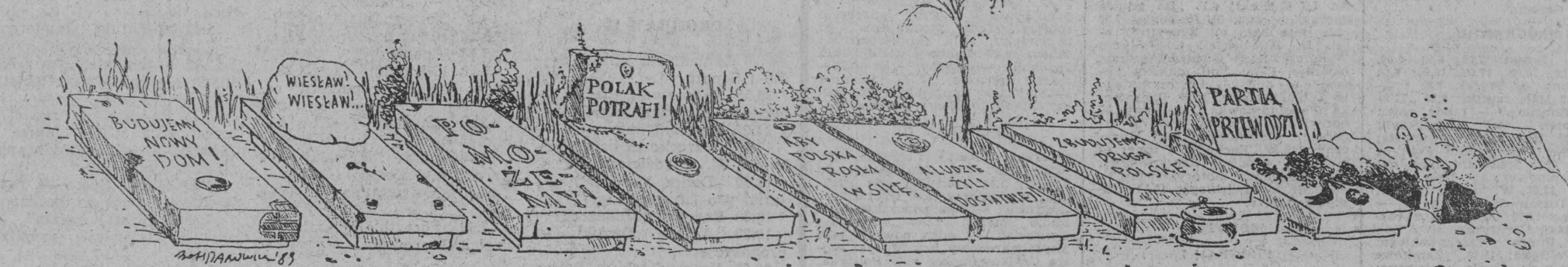
mięso i chleb dyrektor wprowadza ze Szczecina, że wiosną wojsko sadzi ziemniaki, sieje buraki, a jesienią przeważnie nie ma kto tego zebrać, więc albo to wszystko gnieje na polu, albo zwozi się do nich studentów i innych praktycznych darmowych pracowników. Swoją zaś przyszłość upatrywał tylko w jednym: zastanawiał się mianowicie co by tu ukrąść (uciecz nie mógł, dyrektor „aresztował” mu dokumenty), żeby wadził go do więzienia na jakieś trzy lata, nie dłużej, bo dłużej nie wytrzyma. — Tam podobno całkiem dobrze placą — mówił rozmarzony. — Dług oddam i jeszcze coś dla mnie zostanie na nowe życie. Tylko co gwizdnąć? Kasę — dożyłowiec dadzą, kurę — po roku z więzienia mogą wyrzucić. Może siedło dyrektorskiego konika?

Niestety, wśród nas nie było prawników.

Po powrocie do Ł. jeden z kolegów ogłosił publiczną zbiórnię pieniędzy na wykup Genia z pegeerowskiego jasyru. Akcja nie powiodła się, kolega szybko został aresztowany i choć po paromiesięcznym śledztwie wypuszczono go na wolność, to jednak relegowano z uczelni.

A Genio w rok później popełnił samobójstwo. W stajni powiesił się na lejce.

ENTUZJASTA (spisał wj.)



POWTÓRKA Z SOCREALIZMU

JAK ŚWIĘTOWANO 1 MAJA

„W r. 1947 po raz drugi obchodziliśmy święto 1 Maja po zakończeniu wojny. Obchodziliśmy je w warunkach stabilizacji (ustalenia) demokratycznego ustroju naszego państwa, po zwycięstwie wyborczym Bloku Demokratycznego nad Mikołajczyńskim PSL i jego sojusznikiem z faszystowskiego podziemia.

Mamy już normalne władze państwowe — Sejm, Prezydenta Rzeczypospolitej, stały Sąd, Uchwalona została „Mała Konstytucja”. Ogłoszono amnestię, z której skorzystały dziesiątki tysięcy ludzi — rozumiejący dziś dawne swoje błędy.

Dzięki zjednoczeniu wysiłków Obozu Demokracji Polskiej osiągnęliśmy wiele poważnych sukcesów w dziele odbudowy kraju. Dźwiga się z upadku nasze rolnictwo: w ciągu minionego roku ilość odlogów zmniejszyła się o 2 i pół mln hektarów, ilość koni wzrosła o 1/3, ilość bydła o 1/4, trzody chlewnej prawie o 100 procent.

„W dniu 1 Maja cały naród manifestuje swą gotowość walki o trwały pokój na całym świecie, swą przyjaźń do kraju socjalizmu — ZSRR, swą przyjaźń do krajów demokracji ludowej.

Klasa robotnicza będzie święcić 1 Maj pod hasłem przygotowania jednoci organizmów bratnich partii robotniczych PPR i PPS, co przyczyni się do jeszcze szybszej budowy potężnej i bogatej Polski Ludowej.

Idziemy do socjalizmu! Chcemy, by Polska z kraju

zaczęto i ubogiego, z kraju kryzysu, bezrobocia i chłopskiej nędzy stała się krajem o coraz bardziej zmechanizowanym rolnictwie, o rozwiniętej spółdzielczości.

Walka klasowa trwa! Tylko w twardej pracy i walce potrafimy się przeciwstawić wszelkim próbom narzucenia nam z powrotem jarzma imperialistycznego, tylko w ciężkim znoju sparyalizujemy zakusy agentur imperialistycznych i wszelkie próby odradzenia się u nas kapitalizmu.

W dniu 1 Maja demonstrować będziemy swą gotowość do walki z wszelkimi przejawami reakcyjnej działalności, swój związek z narodem...

„Chwiej się grunt pod nogami imperialistów — 1948” — materiały propagandowe.

wybrał: des

WYBYTYKAMENTY

- Poetariusze wszystkich krajów, łączcie się!
- * —
- Nie przeginaj pały, skoro przegięty jesteś sami!
- * —
- Ileż to razy kolorowe gesty idą w sukurs bezbarwnym treściom.
- * —
- W sfrustrowanym kurniku ideologicznym najwięcej do powiedzenia ma rzutki lis-doktryner.
- * —
- Zaanonsował siebie. Przybył w jego osobie zupełnie inny człowiek.
- * —
- Wszyscy zdrowo rozrabiają. Nikt nie rozrabia chorobliwie.
- * —
- Nie terroryzujmy siebie samymi sobą!

ZBIGNIEW WAYDYK

Mniej wieciej autentyczne

● Na wojewódzkiej naradzie aktyw rolniczy w Białymstoku jeden z dyskutantów oświadczył:

„Trzeba wiedzieć, że rolnictwo leży i wszystko, bo wszystko idzie na przelew. Na wsi mówią: rządy odchodzą i przychodzą, a ludzie jak pili tak piją nadal!”

Święta prawda. Ale czy bez pół litra zrozumiesz mądry naszej polityki rolnej?

● W „Kurierze Podlaskim” ukazał się list — donos podpisany przez prezesa i sekretarza Związku b. żołnierzy AK i b. więźniów okresu stalinowskiego adresowany do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku. Ostatni akapit listu brzmi:

„Uważamy, że wszyscy dyrektorzy szkół, nauczyciele wszystkich szczebli, wychowawcy, instruktorzy harcerstwa oraz wszyscy, co do czynienia z kształceniem i wychowaniem młodzieży mają, winni być poddani szczególnej ocenie moralnej, etycznej i fachowej.”

Popieramy, jak najbardziej, przy okazji zgłaszamy wniosek zweryfikowania wszystkich członków związku b. żołnierzy AK i b. więźniów stalinizmu z prezesem i sekretarzem związku.

● Artyści dla Rzeczypos-

politego kłota. Tym razem w nowym programie telewizyjnym pod nazwą „Polska Babka” prowadzonym przez p. Danutę Rinn. Kilka miłych pań — gości p. Danuty — stwierdziło zgodnie, że socjalistyczna emancypacja wcale ich nie uszczęśliwiła. Wolą być raczej rolę domowych kur byle przy boku bogatego męża, najlepiej o manierach lorda i postawie generała. W programie były również spacer przed kamerą, trochę ple, ple, a wszystko pod hasłem: „grube jest pieknie”. Za miesiąc p. Rinn zapowiedziała kolejny program z tej serii.

Czy nie lepiej byłoby gdyby słynna niedryś piosenkarka zamiast robić programy telewizyjne, zajęła się robotkami ręcznymi?

● Tygodnik „Przyjaźniółka” zwrócił się do kilku znanych i prominentnych osób z pytaniem o ich największe grzechy. Minister Pasyński spowiadał się z grzechu pychy. Aleksandra Jakubowska uznała posiadanie cnoty za swoje największe przewinienie. Wiceminister sprawiedliwości wyznał, że za długo śpi. Mieczysław Wilczek ożreł, że grzech to przyjemność, ale b. minister ma to już za sobą. Zaś Jerzy

Urban stwierdził, że w żaden grzech nie wierzy, bo nie wierzy w Boga. Jego rodzina to ateści od pokoleń.

Po prostu Pan Bóg upatrzył sobie Urbana na atęlistę.

● Jak informuje nasz korespondent, w klubie kibica przy białostockim TransMiecu — do niedawna słynącym z niezwyklej preżności działania — wystąpiły wyraźne pęknięcia jego monolitycznej konstrukcji. Prezes klubu (nazwisko i adres znane redakcji) po ostatnich „sukcesach” Jagiellonii po padł w taką melancholię, że podziwiał się tylko serkiem homogenizowanym i kefiorem. Zakładawca rozgłoszenia radiowa nadaje bez przerwy żalobną muzykę. Spiker ochrypłym, płaczącym głosem czyta smutne komunikaty. Atmosfera w TransMiecu jak w rodzinnym grobowcu. Szef klubu święcie wierzył w Jagiellonię, a przekonanie swoje oparł na opinii wróżki, u której zasięgał opinii przed piłkarską rundą wiosenną. Niestety wróżka okazała się mało wiarygodna. Jagiellonia do stała baty, a prezes wraz z wiernym zastępcą kibiców wystąpił ostatnio na murawie boiska skandując: do okrugów! do okrugów! Dalsze okrzyki prezesa i spółki, zagłuszył jednak trzask łamanych desek i pierwsze starcia kibiców z milicją.

Drogi prezesie, proponujemy zmienić wróżkę, lub... drużynę piłkarską. (an)



Na koniec wróćmy do domu, gdzie czekać na nas będzie nasza codzienność. Koniec.

W rozmównicy polskiej wrze ostatnio jak w tym przysłowiowym zbmardowanym kiblu i to ucale nie na tematy polskie. — Najpierw sprzedali nas, a teraz Litwinów.
— Sowieci?
— Jakże tam Sowieci?
— A kto?
— Te zza kaluży, te co to za nich nasz Kościuszko walczył. W czterdziestym piątym wypięli się na nas, a teraz nawet nie mają odwagi ostrzec Gorbaczowa, żeby łapy trzymał daleko od tego co nie jego.
— A słyszał pan, że nastraszyl Estończyków?
— Tych też?
— On im powiedział, że jak im się zechce niepodległości, to im tak popędzi kota, że dopiero zobaczą co to znaczy okupacja.
— Są świadkowie?
— A ten z Rady Najwyższej Estonii — Arnold Ruutel.
— O w mordę!
— A to to nie. Słyszał pan, że Sowieci chcą przejść przez Cieśninę Beringa?
— Więcej do Ameryki?

— A gdzie tam, kto ich tam przyjmie, zaraz by jaką partię zaczęli zakładać. Na Alaskę patrz.
— A widzi pan, kurdebalans, teraz upadną na pomysł, że umowa cara o sprzedaży Alaski nieważna i każą Bushowi wszystko oddać.
— No tak, precedens już jest. Unieważnili układ Ribbentrop—Molotow, proszę pana, to w swojej szlachetności mogą posunąć się jeszcze dalej.
— Zgadza się. Lenin unieważnił przecież wszystkie traktaty rozbiorowe Polski.
— Ale tak między Bogiem a prawdą to ta Alaska na cholerę Amerykanom. Patrz pan na mapę. Ni przypiął, ni przylat. Leży sobie w całkowiym oderwaniu, otoczona tymi przebrzydłymi Kanadolami, z jednej strony Morze Arktyczne, z drugiej Ocean Spokojny, a na karku Sowieci, którzy z przylądka Diezniewa mają bliżej do przylądka Księcia Walii niż Amerykanie z Seattle na Archipelagu Aleksandra.

— Panie, idź pan lepiej do domu, bo mnie się zdaje, że jeszcze jedno pivo i zaczniemy przesuwac granice nie w tę stronę co trzeba.
Litwini zamieszkujejący terytorium Polski mają ołbrzymie pretensje do rządu pol-

skiego, że nie zajęł zdecydowanego stanowiska wobec kwestii litewskiej i twierdzą, że jest to zemsta Polaków za dawne nieporozumienia. Tymczasem okazuje się, że wielka polityka — jak zwykle — opiera się na umiejętnościci czekanía i na demonstracji siły.

Zachód oraz cała cywilizowana Europa, która otrząsnęła się już z barbarzyńskiej ideologii Ojca Świętego, Proletariatu, ciągle jeszcze nie potrafi otrząsnąć się z zauroczenia prezydentem Gorbaczowem, który umiejętnie wykorzystuje to do swoich celów.

Gorbaczow doskonale zdaje sobie sprawę, że aby uwarować poszczególne republiki wale nie potrzebuje pacyfikatora ich opniem i mieczem. Dzisiejszy świat łączy tysiące powiązań i wystarczy tu i ówdzie sacnąć kłeszcze aby spowodować niedowład.

Amerykanie rozumieją, że sankcje gospodarcze wobec Rosji spowodują kolejny wzrost napięcia, a jego roz-

ładowanie może trwać wiele lat.
Gorbaczow ma świadomość ryzyka i dlatego bardzo powoli zaciska poszczególne kurki na żywnośnych magistralach Litwy, grozi Lotwie i Estonii oraz czeka kiedy Amerykanie zaczną warczeć, jeśli w ogóle zaczną.

Trzeba sobie jednak jasno powiedzieć, że dopóki politycy znajd Potomaku nie postawią sprawy na ostrzu noża, to ani Polska, ani Węgry, ani RFN, Francja czy Wielka Brytania nie kiwną palcem nad losem Litwy czy w ogóle Inflantów.
Takie są realia wielkiej, mocarstwowej polityki i dlatego póki co, możemy sobie razem z Litwinami poplakac w mankiet, odkaplując kolejne pivo i tak zamalować mapę żeby zostało tylko Wielkie Księstwo Moskiewskie...

Rano obudzimy się z zespolem dnia drugiego i wspomnieniem, że „ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić...”
NICZYPOROWICZ

